WTOREK
PRZEGLĄD SPORTOWY
DOM PRASY
20 GROSZY
((bez względu na miejsce sprzedaży)
№ 29 (1494) · DNIA 11 KWIETNIA 1939 ROKU · ROK XIX

8 meczów międzynarodowych piłkarzy

Juniorzy przegrywają z Niemcami

4 remisy — 4 punkty

NIEDZIELA
Sz. K. R. T. — Lechia 6:1
Wisła — Elektromos 1:0
Kispest — Amatorski KS 2:1
Bratislava — Pogoń 2:1

PONIEDZIAŁEK
Junak — Sz. K. R. T. 2:1
Elektromos — Cracovia 1:0
Ruch — Kispest 2:1
Pogoń — Bratislava 2:0

Święta przyniosły nam 8 spotkań międzynarodowych. Bilans: 4 zwycięstwa, 4 przegrane, stosunek bramek 10:13 na naszą niekorzyść. W wykazie tym nie uwzględniamy naturalnie Gedanii, która nie jest dla nas przeciwnikiem zagranicznym.

Daleko wprawdzie do dawnych hucznych czasów, kiedy te Święta były hasłem do wielkiej inwazji zagraniczników prawdziwej klasy, jednak jest lepiej, niż w ostatnich latach. Przed rokiem było co prawda wiecej obcych drużyn, ale należy wziąć pod uwagę, że wypadki polityczne popsuły piłkarzom naszym plany, pozbawiając zakontraktowanych już czeskich przeciwników.

Nie było więc najgorzej, aczkolwiek do „dobrze" wciąż jeszcze daleko. Wyniki były dość różne. Najlepiej spisał się właściwie znów Ruch, gdyż pokonał zespół zaliczający się do dobrej klasy Węgier. Skromna klęska AKS nie jest też katastrofa.

Wisła miała więcej szczęścia, niż Cracovia, niemniej jednak nie zaspokaja to naszych ambicji. Czołowe zespoły krakowskie biły już lepsze drużyny niż Elekromos.

Pogoń grała eksperymentalnie. Młodszy zespół wprawdzie przegrał różnicą jednej bramki, jednak prezentował się lepiej, niż zwycięska „stara gwardia". Pogoń zrobiła w każdym razie dobrze, że dopuściła do głosu znów sporo młodzieży, a jeszcze lepiej zrobi, jeśli zrezygnuje w ogóle z nawrotów do starych „gwiazd".

Na specjalną uwagę zasługuje zwycięstwo Junaka, który staje się interesującą drużyną.

Osobną wzmiankę poświęcić wypada stolicy. Warszawianka sprowadziła wprawdzie w ostatniej chwili Gedanię i dała nam możność powitania rodaków z Wolnego Miasta, jednak nie rozwiązuje to jeszcze problemu. Nie rozumiemy polityki klubów warszawskich, które hołdują jakimś zasadom izolacyjnym ze szkodą dla siebie i całego stołecznego piłkarstwa.

W końcu zająć się należy niestawieniem się Fortuny w Poznaniu. Nie wiemy, jaką znów to wymówkę wymyślą Niemcy, wiemy natomiast, że tego rodzaju wypadki zdarzaia się nie po raz pierwszy. Byłby najwyższy czas, by kluby nasze wzięły wreszcie na ambit i zrezygnowały z kontaktu z zespołami, nie dającymi żadnej gwarancji dotrzymania zobowiazań. Dziwimy się również pobłażliwości PZPN, które wypadki podobne przyjmuje z jakąś dziwną pobłażliwościa. Ciekawi jesteśmy jak przedstawiała by się sprawa, gdyby na podobne lekceważenie zobowiązań pozwalali sobie piłkarze innych państw? Nie widzimy najmniejszych powodów, dla których należałoby inaczej ustosunkować się do zerwanych umów klubów niemieckich.



KUMMANT I LAMPELLE
po wyścigu na 100 m grzb. wygranym po emocjonującej walce przez młodego Szweda.

Propaganda bez reklamy i zwycięstw czyli uczniowie polscy w Sztokholmie

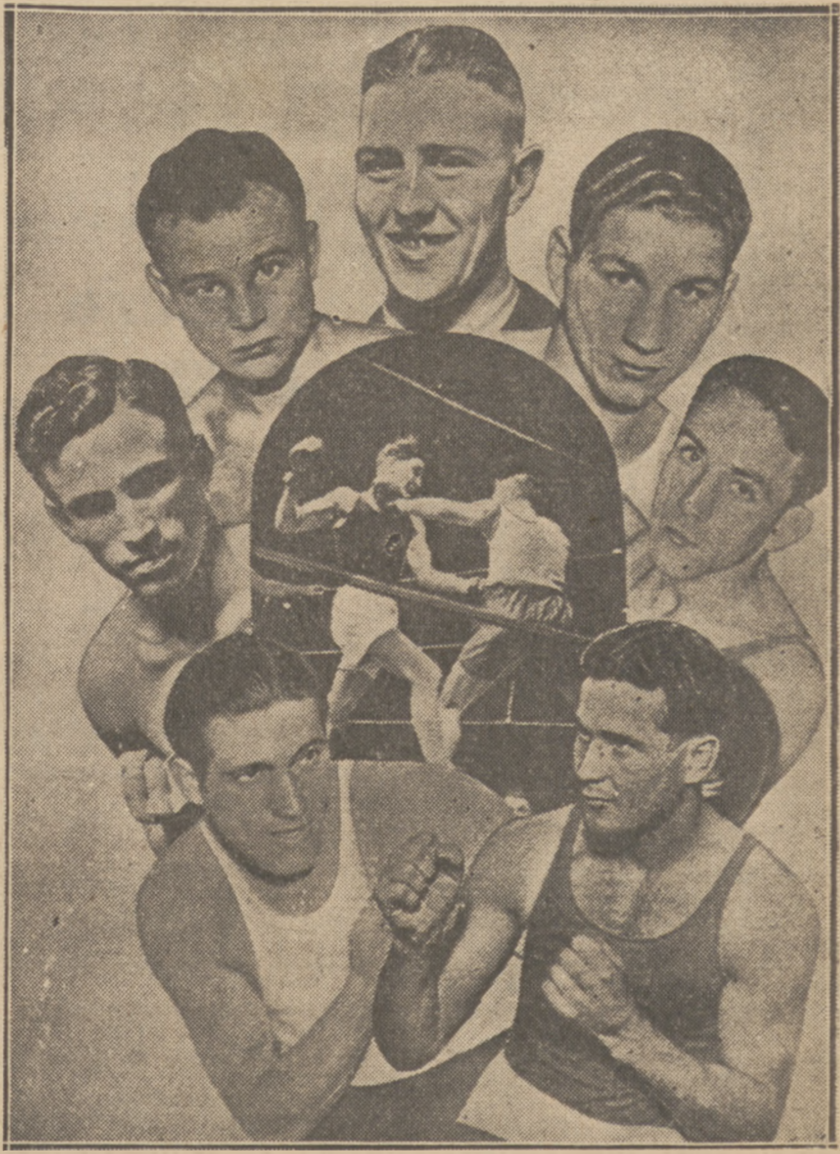
(Korespondencja własna na str. 3-ej)

Skład na Dublin

Jasiński, Sobkowiak, Czortek, Kowalski, Kolczyński, Pisarski, Szymura, Piłat



CO TO SIĘ DZIEJE?
Bramkarz Warszawianki, Kondracki leży, a piłka mija go górą. Moment z meczu z Gedania.



CZY KTÓRY Z NICH OBRONI TYTUŁ?
Ta siódemka (Chmielewski jest już zawodowcem) ma prawo bronić zdobytych w Mediolanie mistrzostw Europy. Od dołu od lewej: Musina (Wł.), Sergo (Wł.), Polus (Polska), Tandberg (Szw.), Nürnberg (Niemcy), Enekes (Węg.) i Murach (Niemcy). W Dublinie nie będzie z nich na pewno Polusa i Enekesa.

Dwie eliminacje skreślają kandydatury Rotholca i Koziołka

POZNAŃ. 10.4. — Tel. wł. — Reprezentacja Polski na bokserskie mistrzostwa Europy została już wyznaczona. W pierwszy dzień Wielkiej Nocy odbyły się dwie walki eliminacyjne, które zadecydowały o obsadzie wagi muszej i koguciej. Po spotkaniach Jasiński — Rotholc i Sobkowiak — Koziołek, zarząd PZB postanowił wysłać do Dublina zawodników wymienionych na pierwszym miejscu.

Eliminacje odbyły się przy drzwiach zamkniętych. Wyłączenie publiczności jest uzasadnione i zrozumiałe, ale dlaczego nie dopuszczono na salę prasy. Niefortunne zarządzenie może nasunąć podejrzenie, że PZB obawiał się kontroli opinii publicznej.

Oprócz uczestników obozu, eliminacje oglądała „wielka czwórka PZB": prezes dr Mirzyński, wiceprezesi Rybarczyk i Bielewicz i kapitan związkowy Suszczyński. Wyniku spotkań nie ogłaszano. Do wiadomości podano od razu skład reprezentacji Polski.

Trener p. Stamm, który podczas walk pełnił funkcje sędziego ringowego tak opisuje ich przebieg.

— Rotholc walczył poniżej swej zwykłej formy. Pierwsza rundę miał znakomitą. Jasiński zainkasował wiele i raz musiał się nawet oprzeć o deski. Zupełnie niespodziewanie drugie starcie przyniosło lekką przewagę Jasińskiego. Sądziłem, że Rotholc pofolgował sobie po to, żeby tym ostrzej natrzeć w końcówce. Tymczasem warszawianin poszedł bez zwykłej pasji, a prawa częściej uderzała w powietrze, niż sięgała Ślązaka. Jasińskiego uratowały w tej rundzie dobre uniki.

Kapitan sportowy p. Suszczyński punktuje pierwsze starcie 20:18 dla Rotholca, drugie i trzecie po 20:19 dla Jasińskiego.

(Dokończenie na str. 4-ej)



PIŁKARZE BRATISLAVY I POGONI
przed pierwszym meczem, w którym Słowacy pokonali młodzież ligowców Lwowa (białe koszulki) 2 : 1.

Najbliższy numer Przeglądu Sportowego ukaże się w piątek dn. 14 kwietnia

Trzeci turniej wygrywa Baworowski

Baworowski pokonał w ćwierćfinale turnieju w Nicei, Hancocka 6:0, 6:4.

W dalszym ciągu turnieju Baworowski zwyciężył w półfinale Schroedera (Szwecja) 4:6, 6:3, 6:2.

W półfinale handicapu Polak, grając z królem szwedzkim, pokonał parę Dolino — Baum 6:2, 6:2.

W grze podwójnej panów para Baworowski — Lesuer wygrał z parą Sanglier — Dubuc 6:4, 5:7, 6:4.

W finale Polak wygrał z Francuzem Gentienem 4:6, 6:3, 6:3, 8:6, natomiast w finale gry podwójnej Baworowski — Lesuer przegrali z parą Feret — Schroeder 6:3, 3:6, 6:3, 4:6, 7:9.

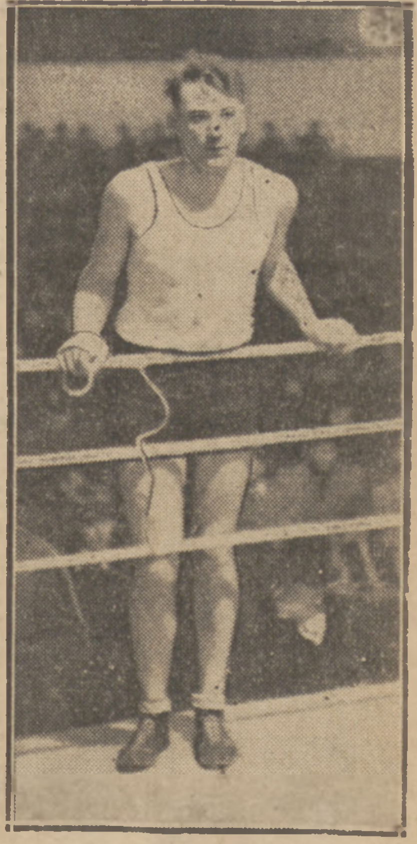
Skąd wziąć taką sumę?

Polscy tenisiści w tym sezonie nie będą mieli trenera zagranicznego! Wszelkie starania związku napotkały na wielkie przeszkody przede wszystkim natury finansowej.

Przed kilku dniami PZLT zwrócił się do swego przedstawiciela w Londynie, aby korzystając z rozgrywanego tam turnieju zawodowców, przeprowadził pertraktacje. Nic dały one rezultatu, natomiast londyński Queens Club zgodził się na wypożyczenie swego trenera Powelsona na przeciąg miesiąca.

Sprawa zdawała się już załatwiona. Cóż, kiedy Anglik z swe usługi zażądał za miesiąc pracy 100 funtów angielskich, a oprócz tego koszty przejazdu i utrzymania w Polsce. Są to warunki, jak na skromną kasę PZLT, zupełnie nie do przyjęcia (około 4.000 zł).

Przypuszczalnie związek zrezygnuje już z dalszych starań celem uzyskania instruktora.



PIŁAT
zdobył po raz szósty z rzędu mistrzostwo Polski w wadze ciężkiej ustanawiając jedyny w swoim rodzaju rekord.



HAHNEMANN ZOSTAŁ SFAULOWANY
W chwilę po tym Janes, bijąc wolnego z 16 mtr, ustalił ostatecznie wynik meczu Włochy — Niemcy na 3:2.



MJR. ROŻEK WITA PIŁKARZY GEDANII
Przed meczem z Warszawianką, wiceprezes klubu stołecznego wręczył proporczyk kapitanowi gdańszczan.

Kraków pamięta, że bijało się już lepszych

Karny zdecydował

KRAKÓW, 9.4. Wisła — Elektromos 1:0 (1:0). Bramkę dla Wisły uzyskał Giergiel z rzutu karnego. Publiczności 4.000. Sędzia p. Seidner.

Wisła: Koczwara; Szumilas, Serafin; Kotlarczyk, Legutko (Giergielski), Łyszka; Giergiel (Cholewa), Gracz, Artur, Hausner, Filek (Szymczykiewicz).

Elektromos: Bakon; Füzy I, Pakozdy; Pallinkas, Lanzyel, Martonos; Lovas, Füzy II, Sardy, G. Toth, Buzassy.

Zastrzyk piłkarstwa węgierskiego przyszedł do Krakowa po dość długiej przerwie. Już chociażby z tego względu był on mile oczekiwany. Ponadto złożyły się jeszcze momenty natury politycznej.

W tych warunkach Węgrów powitano serdecznie, a nastrój ten nie uległ zmianie po meczu, gdyż sympatyczni goście potrafili sobie zdobyć widownię. Nie są klasą w rodzaju Hungarii czy Ujpest, brak im wielkich nazwisk, ale nawet w wybrednej na ogół stolicy podwawelskiej zdobyli sobie sporo zwolenników.

Co się na to złożyło? Przede wszystkim gra ostrożna i ładna, jakkolwiek zupełnie bezskuteczna (zobacz wynik zerowy!). Szybcy, doskonale startujący do każdej piłki, byli zawsze o centymetr dalej od naszych, operowali świetnie „główkami" i potrafili przeciwnikowi narzucić system, który im bardziej odpowiadał. Mowa oczywiście o systemie półgórnym z dalekimi podaniami na skrzydła. To byłby ogólny schemat, który należałoby jeszcze uzupełnić paroma szczegółami, aby wyszedł obraz całości.

A więc drużyna jest kompletnie wyrównana, nie ma słabego punktu poza indolencją strzałową trójki środkowej. Bramkarz, jak wszyscy bramkarze węgierscy, ma dużo zacięcia, widać u niego nerw w każdym podejściu do piłki. Obrońcy chłopy na schwał, silny wykop i dobra orientacja. Pomoc jest stale w kontakcie z atakiem, za którym chodzi nieustannie. Mały i krępy Martonos na lewej stronie jest chyba najlepszy w tej linii. W ataku brak indywidualności. Hołduje on systemowi „W", używa dużo, może nawet nadużywa skrzydeł, którym środkowy Sardy daje piłki wprost niesłychanie. Co uderza, to kompletny brak umiejętności strzałowej, przenoszenie ponad bramkę z odległości kilku niemal kroków.

Dla Wisły mecz miał potrosze znaczenie eksperymentalne. Próbowano przede wszystkim Legutkę na środku pomocy, gdzie grał do przerwy. Naogół grał nieźle, powinien tylko porzucić nieproduktywny dribbling. Najlepiej wypadło trio defenzywne, szczególnie Koczwara był dobrze usposobiony. Giergiel na skrzydle miał parę groźnych pociągnięć.

Jedna i jedyna bramka padła w 25 minucie gry, gdy Giergiel ciągnący do bramki został sfaulowany na polu karnym. Tenże gracz egzekwował celnie rzut karny. Poza tym należy zanotować jeszcze kilka udanych pozycji Wisły, które nie zostały jednak wyzyskane.

Po przerwie goście byli lepsi, ale nie potrafili tego wyzyskać. U Węgrów na środku pomocy grał w tym okresie Gajdos, którego miejsce zajął Lenzyel, grający zamiast Füzy'ego II na prawym łączniku. Wisła z powodu kontuzji zmieniła skrzydłowych.

Stwierdzić należy sympatyczny gest kierownika drużyny węgierskiej, który zgodził się na zmianę w drużynie gospodarzy.

Jeszcze gorzej

KRAKÓW. 10.4. Tel. wł. — Elektromos — Cracovia 1:0 (1:0). Bramkę dla Węgrów strzelił Kiss. Sędzia dr Rumpler. Publiczności 5 tysięcy.

Elektromos w składzie z dnia poprzedniego z tym, że na środku pomocy grał Gajdos na prawym łączniku Toth, a na lewym Kiss.

Cracovia: Pawłowski; Lasota, Pająk, Majeran Grinberg Jabłoński; Góra, Młynarek, Korbas, Szeliga, Myszkowski.

Tylko pierwsze minuty napawały nadzieją, że Węgrzy poprawią jeszcze wczorajszą opinię, wykażą że umieją grać skutecznie i wysiłkom swym nadadzą konkretną formę. Tylko w pierwszym kwadransie spodziewano się klasowej walki Cracovii z zagranicznym przeciwnikiem. W miarę upływu minut rozwiewały się nadzieje, prysnął czar zagranicznej sławy, a wyrastała przed nami coraz bardziej szara rzeczywistość, taka, jaką oglądamy na boiskach każdej niedzieli z cieniami i wadami.

Było więc kopanie po kostkach, coraz gęstsze kontuzje, coraz głośniejsze narzekania zawiedzionych tłumów. Cracovia absolutnie nie miała dnia. Dotyczy to przede wszystkim linii ataku, gdzie jedynie Zembaczyński, który po kwadransie zluzował Myszkowskiego starał się o rozwinięcie jakiejś ofensywy. Korbas na środku tchórzliwy i unikający walki, Młynarek w ogóle niewidoczny a Szeliga też słabszy niż zwykle. Nie lepiej było w pomocy, gdzie po ustąpieniu Majerana nikt nie myślał o wspieraniu ataku, a Góra troszczył się raczej o kostki przeciwnika, aniżeli o celowe podanie piłki. Cały ciężar spoczął na trójce defensywnej, która wywiązałaby się dobrze z zadania, gdyby nie jeden błąd Pawłowskiego, który kosztował gospodarzy bramkę.

Do opinii o Węgrach nie należy nic dodać. Owszem umieją grać w piłkę, ale brak im absolutnie wykończenia. W sumie nie wykraczają poza dobrą przeciętność. Bramkarz i obrona jeszcze raz potwierdzili dobrą formę, a pomoc skutecznie współdziałała z atakiem. Tutaj jednak raziła dalej słaba forma środkowego napastnika podobno rezerwowego, gdyż gracz pierwszej drużyny został rozbity na meczu z Hungarią. Z przebiegu gry zanotować należy obustronną wymianę strzałów w pierwszych minutach i zastąpienie Myszkowskiego Zembaczyńskim. W 25-ej minucie Majeran ulega kontuzji. Zdaje się, że zerwał sobie ścięgno, co mogłoby go unieruchomić na kilka tygodni.

W pomocy zastąpił go Góra, którego znów na skrzydle zluzował najpierw rezerwowy bramkarz Radwański, a po pauzie Bartyzel. Jedyna bramka pada w 31-ej minucie. Wysoką piłkę Pawłowski niepotrzebnie odbija w górę, a nadbiegający Kiss główkuje w siatkę. Od tej chwili toczy się gra ze zmienną przewagą. Po przerwie poziom ulega pogorszeniu. W ostatnich minutach „trup" ściele gęsto boisko i na tym koniec.

Polonia w Radomiu

RADOM, 10.4. — Tel. wł. — W drugi dzień świąt warszawska Polonia rozegrała w Radomiu towarzyskie zawody piłkarskie z radomskim klubem sportowym KPW. Polonia wystąpiła w składzie: Marek, Lewandowski, Przybling, Wolańczyk, Nyc, Brzdyk, Ciecióra, Kula, Bilek, Justynowicz, Jaźnicki. Zawody zakończyły się ciężko wywalczonym zwycięstwem Polonii w stosunku 3:1 (2:0).

Wynik ten nie jest wiernym odzwierciedleniem gry, raczej odpowiadałby remis. Przed przerwą gra równorzędna. Dopiero w 30-ej minucie pierwszą bramkę strzela w zamieszaniu podbramkowym Jaźnicki. Pod koniec pierwszej połowy podwyższa wynik Kula.

W pierwszych minutach po przerwie honorowego gola strzela Wintaszek, wreszcie pod koniec gry ustala wynik główką Justynowicz. W obydwóch drużynach na wyróżnienie zasługują bramkarze i ataki, u polonistów z Kulą na czele, którego publiczność radomska darzyła gorącymi oklaskami. Sędziował p. Pietrzykowski.

W przedmeczu rezerwa kolejarzy pokonała Naprzód 2:0.

W towarzyskich zawodach piłkarskich radomska Broń pokonała K.S.Z.O. w Ostrowcu 2:1. Bramki dla Broni strzelili: Kozioł i Mongosa, dla pokonanych lewy łącznik.

Granat — Gryf 3:1

Toruńska drużyna W.K.S. Gryf rozegrała w czasie świąt w Skarżysku spotkanie z miejscowym Granatem, przegrywając 1:3 (0:2). Dla Granatu wszystkie bramki zdobył Musielak. Sędziował p. Bukowski.

U.T. w Radomsku

RADOMSK, 10.4. — Tel. wł. — Ligowy zespół Union Touring grał dziś w Radomsku, zwyciężając KS Wilk w stosunku 5:1. Łodzianie wystąpili bez Happego, Strzelczyka, Pilca i Królasika, zato z Bilariusem na lewym skrzydle i świeżo pozyskanymi Tymosławskim na łączniku, Pałkowskim (były gracz Garbarni) w bramce i Kaławskiem n obronie. Wszystkie te zmiany wyszły na dobre drużynie, zwłaszcza Bilarius i Świętosławski zagrali bardzo dobrze. Również Tymosławski i Pałkowski stanęli na wysokości zadania. Co prawda wszystko to odbywało się na tle bardzo słabego przeciwnika. Bramki dla łodzian zdobyli Świętosławski 2, Zajdel, Goszczko i Bilarius po jednej.

Klęska piłkarzy Okęcia w Lublinie

LUBLIN, 10.4. — W poniedziałek odbył się w Lublinie mecz piłkarski pomiędzy warszawskim Okęciem i mistrzem Lublina WKS Unia. Zwyciężyli piłkarze lubelscy 9:1 (4:1).

Dwie porażki Legii poznańskiej

Poznańska Legia bawiła w czasie świąt w Bydgoszczy, przegrywając dwa mecze. W niedzielę K.S. Cieszewski pokonał Legię 3:2 (2:1). Bramki zdobyli Grenda (2) i Dyklos, a dla poznaniaków Walczak.

W poniedziałek Polonia wygrała z Legią 3:1 (3:1). Bramkami podzielili się Muszyński (2) i Więckowski — dla pokonanych strzelił Walczak.

ŚL. OZPN W POSZUKIWANIU ANGIELSKIEGO PRZECIWNIKA

Śląski O.Z.P.N. zwrócił się do londyńskiego korespondenta „Przeglądu Sportowego" z prośbą o pośredniczenie w zakontraktowaniu jednej z czołowych drużyn zawodowych. W rachubę wchodzą jedynie finaliści pucharowi wzgl. finaliści mistrzostw. O.Z.P.N. sprowadziłby Anglików na 4—5 meczów do Polski i odstąpiłby po tym wyspiarzy innym okręgom. (hr)

LIGA ANGIELSKA

Ostatnie spotkania o mistrzostwo I-szej ligi angielskiej przyniosły następujące wyniki: Blackpool — Arsenal 1:0, Brentford — Preston 3:1, Charlton — Chelsea 2:0, Grimsby Town — Huddersfield 3:3, Liverpool — Birmingham 4:0, Manchester — Leeds 0:0, Derby County — Portsmouth 3:1, Everton — Sunderland 2:1.

WIEDEŃ NADAL GÓRĄ!

Piłkarze niemieccy rozegrali w czasie świąt szereg meczy, przy czym drużyny wiedeńskie zadokumentowały swą wyższość, wygrywając wszystkie spotkania. Admira — Victoria 09 Berlin 3:0, Wienna — S.V. Wrocław 3:1, Rapid — S.V. Hannover 2:1, Sportclub — S.S.V. Wuppertal 3:2.

Poza tym budapeszteński Ujpest pokonał Hamburger S.V. 2:1, a belgijski Union St. Gilloise — Herthę 5:3.

W międzymiastowym spotkaniu Gdańsk zwyciężył Elbląg 5:1.

Gedania — Warszawianka 3:1

Miła gościna, ale słaba gra

WARSZAWA. 10.4. — Gedania — **Warszawianka 3:1 (2:0). Bramki dla Gedanii strzelili Bartolik 2 i Pietryński, dla Warszawianki Święcki. Sędzia p. Fass.**

Jeśli miał ktoś jeszcze jakieś złudzenia co do formy Warszawianki i pocieszał się, że słaby mecz z Ruchem był spowodowany wyjątkowymi warunkami, to mecz z Gedanią rozwiał resztki optymizmu.

Goście z Gdańska nie reprezentowali klasy. Poza szybkością i ambicją nic niemal w drużynie, którą oglądaliśmy wczoraj nie zasługiwało na specjalne wyróżnienie. Lewy łącznik Pietryński i środek Piasecki byli jedynymi ciekawymi punktami.

Porażka Warszawianki z takim zespołem jest chyba najlepszym dowodem jej obecnej słabości. Jest to w tej chwili drużyna tak dalece zdezorientowana, że trzeba będzie naprawdę bardzo usilnej pracy, by można było tych samych graczy doprowadzić przy najmniej do formy z roku zeszłego. To czym dawniej Warszawianka wygrywała mecze: szybkość, nieobliczalność akcji, równość całego zespołu, zaskakiwanie przeciwnika pociągnięciami Smoczka, zniknęło dziś zupełnie. W ataku Święcki, który zawsze raził powolnością, teraz jest najlepszym graczem. Wstawianie Ketza na środek jest dziwnie niezrozumiałym uporem. Czy gracz, który był najsłabszy już przed pięciu laty, może być teraz kierownikiem ataku. Dlaczego na towarzyskim meczu nie próbuje się młodych sił, jak spróbowało się w obronie młodego Filipa. Dlaczego marnuje się coraz bardziej talent Barana, zawodnika ciągle nieobliczalnego, popisującego się na przemian pociągnięciami zupełnie niesamowitymi, obok takich, po których padła właśnie jedyna bramka dla gospodarzy.

Do jaśniejszych punktów w zespole należy Hogendorf, a ze starej gwardii Joksz, do zupełnie słabych Dmytryszyn.

Mecz był nieciekawy, sytuację ratował „świąteczny" nastrój na widowni, który ożywiał to, co brakowało na boisku.

Gedania: Borus, Goliński I, Bekron, Goliński III, Kurowski, Chmielecki, Biernat, Bartelik, Piasecki, Pietryński, Lubocki.

Warszawianka: Kondracki, Filip, Joksz, Sochan (Pyszkowski), Hogendorf (Sroczyński), Dmytryszyn; Baran Święcki, Ketz (Hogendorf), Przeździecki, Pirych.

Pierwsza bramka pada już w 3 min. strzelona przez lewego łącznika gości Pietryńskiego. Później Warszawianka gniecie i napastnicy jej popisują się psuciem dogodnych sytuacji. Święcki strzela w ręce bramkarza, Przeździecki nie trafia do pustej bramki, Ketz strzela w słupek. Borus parę razy broni w trudnych sytuacjach. Tymczasem Gedania zupełnie niespodziewanie strzela drugą bramkę, a Warszawianka rewanżuje się tuż przed przerwą po akcji Baran — Święcki.

Po pauzie gra jest zupełnie niemrawą, początkowo gniecie Warszawianka, później do głosu dochodzą goście, którzy strzelają trzecią bramkę.

R. M.

DRABIŃSKI stara się o zwolnienie z Warszawianki i w razie uzyskania go grać ma na środku ataku w Union-Touringu.

MARTYNIE odnowiła się kontuzja kolana i będzie musiał pauzować około dwu tygodni.

NIEDAWNO OBRANY ZARZĄD WARSZAWIANKI ma podobno podać się do dymisji na skutek nieporozumienia między jednym z viceprezesów, a resztą zarządu.

Dwa sukcesy Pogoni

Młodzież ładnie gra, gwardia -- zwycięża Bratysławę

LWÓW, 9.4. — Bratislava — Pogoń 2:1 (0:1). Bramki zdobyli, dla Bratislavy: Farski i samobójcza, dla Pogoni Janikowski.

Bratislava: Dersak; Stastny, Kostka; Kovacs, dr Chodak, Jurcak; Sykora, Hintz, Farski, Juris, Łuknar.

Pogoń: Rychlicki; Panas, Marosz; Dawidowicz, Schmidt, Sumara; Karpiński (Kazmirowicz), Janikowski, Palus, Łukaszczyk (Karpiński), Borowski (Łukaszczyk).

Pogoń walczyła w niedzielę na dwu frontach. Ligowa drużyna niemal w komplecie grała o mistrzowskie punkty ligi okręgowej dla swej rezerwy — drugi zespół Pogoni wystąpił w zmienionej roli, walcząc pod firmą pierwszej reprezentacyjnej drużyny z Bratislavą.

Z rezultatu cyfrowego z Bratislavą należałoby wysnuć możliwie korzystne wnioski dla rezerwistów Pogoni, którzy z powodzeniem zdołali się przeciwstawić mistrzowskiej drużynie Słowacji. Cyfry tym razem nie kłamią. Są wykładnikiem sprawiedliwym. Młodzież Pogoni mimo braku rutyny, nie ulękła się wielkiego nazwiska przeciwnika, grając spokojnie, potrafiła przez długie minuty trzymać się dzielnie i zdecydowanie prowadzić 1:0, by potem przegrać najfatalniej w ostatniej minucie gry.

Młodzież Pogoni ma zadatki na piłkarzy godnych wielkich tradycji klubu. Ma nie tylko zadatki, ale ma już swój wyrobiony styl, swoje podejście. Graczem o wybitnej indywidualności jest bramkarz Rychlicki, o wspaniałych warunkach fizycznych, szybkiej orientacji, pewnym i skutecznym chwycie. Dawidowicz w pomocy, Karpiński, Janikowski, twardy nieustępliwy Łukaszczyk — w otoczeniu swych pozostałych partnerów z których na dobrym poprawnym poziomie zagrali jeszcze Sumara i Schmidt — tworzyli podstawę drużyny.

Słowacy nie zdołali porwać lwowskiej widowni, nie mniej jednak wrażenie pozostawili całkiem dobre. Na Bratislavie znać dobre wzory. Technicznie i taktycznie stoi nawet wysoko. Zarzucić można jedynie zupełny brak skuteczności i orientacji pod bramką i nieudolność w strzałach. Przy wszystkich swoich zaletach ma Bratislava jeszcze jedną, umie walczyć jak każda z drużyn zagranicznych do końca, nie rezygnuje z walki nawet wtedy kiedy pozornie stoi już na zupełnie straconej pozycji. Z drużyny gości na pierwszy plan wybijali się obaj skrzydłowi, Sykora i Łuknar, środkowy napastnik Farski, który był najlepszym zawodnikiem Bratislavy, oraz cała trójka pomocy.

Mecz toczył się przez całą pierwszą połowę przy zmiennych atakach i skutecznych obronach obu bramkarzy, z których zwłaszcza Rychlicki mógł się wykazać obroną kilku trudnych piłek. Bramkę dla Pogoni zdobył w 30 min. Janikowski, wykorzystując przytomnie długie podanie Borowskiego i błąd bramkarza Bratislavy, Dersaka.

Po przerwie początkowo gra była nadal równorzędna, dopiero w końcowych minutach Pogoń nie wytrzymała tempa i Bratislava zaczęła coraz częściej przesiadywać na jej polu. Wyrównująca bramka padła z zamieszania podbramkowego, od przypadkowego odbicia się piłki od Panasa. Drugą bramkę zdobyła Bratislava w 90 min. przez Farskiego.

Sędziował p. Nusenblatt. Widzów około 5000.

LWÓW. 10.4. — Pogoń — Bratislawa 2:0 (1:0). Bramki dla Pogoni zdobyli Wolanin i Majowski.

Pogoń: Albański; Marosz, Panas, Hanin, Jedynak, Sumara; Matyas I (Kaźmirowicz), Matyas II, Wolanin, Schmidt, Majowski.

Spotkanie rewanżowe przyniosło Pogoni zasłużone zwycięstwo, ale gra jej nie zasłużyła nawet na przeciętnie dobrą notę. Niewiele lepiej przedstawiali się również Słowacy. Przy obu stronnictwach słabych możliwości, mecz był zupełnie nieciekawy, rozegrany chaotycznie i bez tempa.

Pogoń miała dobry okres, ale niestety krótkotrwały. Po 10 minutach silnego tempa i szybkich, dobrze przeprowadzonych ataków, drużyna lwowska niewiadomo z jakich przyczyn rozstrzępiła się. Z wyjątkiem wzorowo grającego Albańskiego i względnie dobrze trzymających się obu obrońców tak w pomocy jak i napadzie Pogoni nie było dzisiaj najlepiej.

Pomoc Pogoni stanęła przed zadaniem przekraczającym jej możliwości. Jedynak wyczerpał się stosunkowo szybko i tworzył bardzo poważną lukę, która odbiła się na całości. Z kondycją nie było najlepiej i u Sumary. Napad pozbawiony wsparcia pomocy, zdany był wyłącznie na własne siły. Nadto niewiadomo z jakich przyczyn grano przeważnie prawą stroną, pomijając zupełnie Majowskiego (...z którym jednak się pogodzono? Przyp. Red.). Ten ostatni wraz z Wolaninem zdobywał się tylko na sporadyczne groźne wypady.. Matyas II był wyraźnie niedysponowany. Jego starszy brat i Schmidt tym razem zupełnie rozczarowali. Znacznie lepiej przedstawiał się Kaźmirowicz, który po przerwie znalazł się obok Matyasa II.

Bratislava nie wniosła do gry specjalnie ciekawych momentów. Obaj skrzydłowi wraz z środkowym pomocnikiem dr Chodakiem wybijali się bardzo wyraźnie z całej drużyny. Dopisał również bramkarz, który bronił często z powodzeniem. Pogoń miała znacznie więcej z gry: atakowała niemal nieustannie, ale bez należytego skutku. Pierwsza bramka padła w najciekawszym okresie gry i została zdobyta przez Wolanina. Punkt drugi padł w końcowych minutach z ładnego strzału Majowskiego. Ponadto na uwagę zasługiwały jeszcze w drugiej połowie dwa piękne strzały Majowskiego i Kaźmirowicza. Sędziował poprawnie p. Sawaryn. Widzów ponad 2.000.

Junak daje szkołę

pogromcom lwowskiej Lechii

AMATORSKI MISTRZ WĘGIER WE LWOWIE

LWÓW, 9.4. — Sportegyesulete K.R.T. (Budapeszt) — Lechia 6:1 (3:1). Bramki dla Węgrów zdobyli: Bene trzy, Koroncy dwie i Fences, dla Lechii Kuncewicz z karnego.

Sportegyesulete: Regi, Takes, Zold, Biczo, Benczes, Ramos, Ratkai, Fences, Koroney, Bene, Safian.

Lechia: Szarama, Pierczak, Bedryło, Maż, Kuncewicz, Musztyfaga, Knyżycki, Marcinow, Litwinowicz, Makolondra, Heppe.

Wielka szkoda, że Lechia urządziła mecz z Węgrami o tej samej porze co Pogoń. Przybyła bowiem nieliczna garstka widzów. Węgrzy nie tylko, że wygrali wysoko, ale zdobyli sobie ogólne uznanie, zdobywając się na doskonały poziom. W drużynie amatorskiego mistrza Węgier, która nieprzerwanie górowała nad Lechią wyróżnili się przede wszystkim reprezentacyjni piłkarze Węgier, ze znanym dobrze naszym piłkarzom z igrzysk olimpijskich w Berlinie, bramkarzem Regim i skrzydłowym Ratkajem.

Lechia na tle doskonałych Węgrów wypadła słabo. Z miejsca ograniczyła się do obrony, przeprowadzonej zresztą i tak dosyć chaotycznie. W drużynie lwowskiej do najlepszych zawodników należał środkowy pomocnik Kuncewicz, oraz bramkarz Szarama, który obok sześciu puszczonych bramek, obronił kilkanaście trudnych piłek.

Gra toczyła się pod znakiem zupełnej przewagi Węgrów. Z tej przyczyny i ze względu na znaczną różnicę w poziomie, była raczej nieciekawa, gdyż Węgrzy z chwilą gdy przekonali się o faktycznej wartości lwowian nie wysilali się zbytnio, strzelając zupełnie lekko sześć bramek.

Sędziował Wacław Kuchar. Widzów b. mało.

Junak bije Węgrów

DROHOBYCZ, 10.4. — Tel. wł. — Amatorski mistrz Węgier rozegrał w poniedziałek mecz z Junakiem, ulegając niespodziewanie drużynie drohobyckiej 1:2 (1:1). Mecz był bardzo interesujący, gdyż Węgrzy z miejsca narzucili bardzo silne tempo, co zmusiło drużynę drohobycką do wydania największych wysiłków, by przetrzymać silne tempo.

Junak nie tylko dotrzymał kroku Węgrom, ale po przerwie miał okres tak doskonałej gry, że zdołał sobie zapewnić zwycięstwo. Po uzyskaniu drugiej bramki Węgrzy zaczęli grać ostro, tak, że z drużyny drohobyckiej zostali kontuzjowani Fujarski i Janicki.

Bramki dla Junaka zdobyli Grzywacz i Makomaski, dla Węgrów Ratkai. Z Junaka wyróżniał się przede wszystkim bramkarz Gierula, który obronił szereg trudnych strzałów, ponadto obrońca Bętkowski, cała linia pomocy a w napadzie Kruczek. Mecz wywołał w Zagłębiu Naftowym bardzo wielkie zainteresowanie i zgromadził ponad 3.000 widzów.

Fortuna nie przyjechała

POZNAŃ, 10.4. — Tel. wł. — Zapowiedziany na niedzielę mecz z „Fortuną" z Düsseldorfu nie doszedł do skutku, ponieważ Niemcy nie przyjechali.

Ligowa Warta rozegrała wobec tego spotkanie towarzyskie z miejscowym zespołem H.C.P., zakończone zwycięstwem Warty 3:1 (2:1). Przez cały czas lekka przewaga Warty, choć drużyna Cegielskiego w drugiej połowie zdołała prowadzić grę bardziej otwartą. Bramki strzelili dla Warty Orłowski i Gendera (2), dla HCP Narożny. Sędziował p. Dabert, zainteresowanie publiczności niezbyt duże.

NIESPODZIANKI W LIDZE ŚLĄSKA

KATOWICE, 9.4. — W pierwszej lidze śląskiej roiło się znów od niespodzianek: W Knurowie Concordia — K.K.S. Pogoń 2:0 (0:0)! W Świętochłowicach Śląsk — Czarni 1:0 (1:0); w Katowicach Ligocianka — K. S. Chorzów III 0:2 (0:1)! W Karwinie PKS. Polonia — K. S. Dąb 3:1 (0:1)! W Nowej Wsi „Wawel" — B.B.T.S. 0:0 i w Lipinach T. S. Naprzód — Policyjny K. S. 3:0 (0:0). Na czele tabeli kroczy nadal ekaligowy „Śląsk" — 21 pkt., przed Pogonią 19 pkt., Naprzodem (18) i Czarnymi (16 pkt.).

W rozgrywkach drugiej ligi zanotowano jedną tylko sensację. Mecz Pogoń — Slavia w Nowym Bytomiu został przy stanie 1:1 przerwany z powodu piekielnej awantury. Tabeli przoduje Slavia (24 pkt.), przed Amatorskim 1. b. (22), Błyskawicą z Kopalni Ema i 1. T. S. Szopienice. (hr.)

DOŻYWOTNIA DYSKWALIFIKACJA NA ŚLĄSKU

W.G. i D. przy Śl. O.Z.P.N. zdyskwalifikował piłkarza T.S. Naprzód (Lipiny) — Kaluna dożywotnio, za czynne znieważenie gracza Bielsko — Bialskego T. S. i niebezpieczną grę (hr.)

Piękny football pokazały

A. K. S. i Ruch w walce z Kispestem

CHORZÓW, 9.4. — Kispest F. C. — Amatorski K. S. 2:1 (2:0). Bramki: dla Węgrów zdobył Deri dla A. K. S-u Wostal. Widzów 4.000.

Kispest: Boldizar; Olajkar I, Onody; Odry, dr Varga, Wigh; Kiucses, Nemes, Devceseri, Deri, Olajkar II.

AKS: Mrugalla; Stolarczyk, Kinowski; Hasenbek, Andrzejewski, Katryniok; Sekuła, Piontek, Wostal, Pytel, Pochopin.

AKS dał w pierwsze święto pokaz dobrego futbolu i zrehabilitował klęskę z Cracovią. Napad chorzowian miał momenty, w których zagrywał koncertowo, jednak brak wykończenia akcji no i znakomity bramkarz Węgrów oraz obrońca Olajkar I byli przyczynami, że wysiłki miejscowych zostały uwieńczone tylko jedną bramką.

Słabym punktem ślązaków jest pomoc, która także w spotkaniu z Węgrami wykazała, że nie stoi na wysokości zadania. O ile, klasyfikując indywidualnie poszczególnych zawodników pomocy nie wysuwalibyśmy większych zastrzeżeń, o tyle biorąc linię jako całość trzeba określić ją, jako niewystarczającą, ze względu na ciągłe luki powstające pomiędzy pomocą i napadem z jednej strony i obroną z drugiej.

Obrońcy Stolarczyk i Kinowski zupełnie na wysokości zadania. Mrugalla był doprawdy pierwszorzędny. Parował strzały możliwe i niemożliwe, a dwóch piłek, które wylądowały w jego siatce nie mógł absolutnie unieszkodliwić.

Wśród napastników chorzowian dobrzy Wostal, Pytel i Pochopin. Węgrzy mieli swoje najsilniejsze punkty w bramkarzu, wyżej wspomnianym obrońcy Olajkarze I, środkowym pomocniku (dr Varga) i w obydwóch łącznikach (Deri i Nemes).

Gra była bardzo żywa. Już po 2 min. AKS ma szanse zdobycia bramki, lecz Pytel pudłuje, a zaraz po nim Piontek. Olajkar I popisuje się długim czystym wykopem.

W 30 min. lewoskrzydłowy Węgrów Olajkar II niebezpiecznie się przebija, lecz Kinowski go stopuje. Następuje wolny, strzela prawoskrzydłowy Kiucses; piłkę otrzymuje Olajkar II, podaje do Deriego, Mrugalla wybiega, lecz sprytny Deri wyczekał moment i strzela tuż przed wybiegającym bramkarzem. 1:0 dla Kispestu.

W przedostatniej minucie pierwszej połowy Deri przejmuje z voleya podanie prawoskrzydłowego i strzela nieuchonnie w róg. W 45 min. zdobywa lewoskrzydłowy Węgrów punkt, lecz sędzia bramki nie uznaje, ponieważ została zdobyta po gwizdku kończącym połowę.

Pierwsze 30 min. drugiej połowy to przygniatająca przewaga AKS-u. Bramkarz Węgrów pokazuje w tym okresie swą klasę.

W 26 min. róg dla AKS-u strzela Pochopin, piłkę przejmuje Wostal i zdobywa przyziemnym strzałem w róg bramkę dla AKS-u. Ostatnie minuty należą do Węgrów. Tuż przed końcem Kispest ma okazję zdobycia trzeciego punktu; dzięki doskonałej obronie Mrugally, wynik pozostaje niezmieniony. Rogów 7:3 dla Kispestu. Sędziował p. Linke. (L)

CHORZÓW, 10.4. — Tel. wł. — Ruch — Kispest 2:1 (1:0). Bramki zdobyli dla Ruchu: Peterek z karnego i Słota; dla Kispest: Nemes z karnego. Widzów około 5 tys. Sędzia p. Gruszka z Katowic.

Węgrzy w składzie jak dnia poprzedniego.

Ruch: Tatuś, Giemza, Dziwisz: Mikunda, Skrzypiec, Fica; Kruk, Słota, Peterek, Wilimowski, Wodarz.

Występ Ruchu wzbudził zaciekawienie, gdyż było to pierwsze spotkanie, które mistrz Polski rozegrał w bieżącym sezonie na własnym gruncie. Ruch wykazał, że ma doskonałe zadatki na osiągnięcie w bieżącym sezonie dobrej formy. Drużyna oparta o doświadczonych graczy, dostała zastrzyk „młodości" w całej linii pomocy, która spisuje się bardzo dobrze. Szczególnie środkowy Skrzypiec posiada duże zrozumienie zadań. Tatuś w bramce nie popełnił żadnego błędu. Giemza w obronie miał obok dobrych momentów także i złe, do których zaliczyć trzeba zbyt dalekie wycieczki do przodu. Że z jednej z takich eskapad nie padła bramka z wyraźnej winy Giemzy, można zawdzięczać tylko szczęściu.

Dziwisz, nowokreowany partner Giemcy, gra w obronie zadowalająco. Powinien tylko nabrać więcej zaufania do lewej nogi, by nie tracić czasu przez niepotrzebne przekładania piłki przed wykopem na prawą.

Atak Ruchu nie miał zdecydowanego oblicza. Były momenty, w których zachwycał pomysłowością (Wilimowski), lecz było też dużo zagrań, w których raził brak zdecydowania, szczególnie u Kruka, który żadną miarą nie może pojąć, że trzeba strzelać na bramkę, kiedy podawanie staje się bezcelowe i pomaga tylko przeciwnikowi.

Najlepszymi zawodnikami Węgrów byli napastnicy: Deri, Nemes oraz bramkarz Boldizar, który przy wzroście około 2 metrów potrafi wyłapywać z kocią zręcznością tak górne jak dolne piłki.

Gra zaczęła się odrazu przewagą Ruchu, lecz atak nie potrafi zdobyć się na wykończenie. Z Węgrów motorem wszystkich akcji jest niezmordowany Deri. W okresie przewagi Węgrów, Wilimowski robi z Wodarzem wypad i zostaje sfaulowany pod bramką Kispestu. Sędzia dyktuje rzut karny, który przynosi bramkę Ruchowi, zdobytą przez Peterka.

Początek drugiej połowy daje zrazu Węgrom przewagę, w okresie tym dobrze spisuje się Skrzypiec, szachując atak przeciwnika. Wysyła on do ataku Wodarza, który ogrywa dwu Węgrów, podaje do Peterka, ten znów do Słoty, następuje ostry strzał pod poprzeczkę i jest 2:0 dla Ruchu. Od tego momentu Ruch zdobywa silną przewagę, którą utrzymuje do końca gry. W czasie jednego z wypadów Węgrów Deri zostaje sfaulowany, za co sędzia dyktuje rzut karny. Nemes lokuje piłkę w bramce Ruchu i ustala wynik dnia.

Z całego kraju

BIAŁYSTOK — GRODNO 1:1

BIAŁYSTOK, 10.4. — Tel. wł. — BIAŁYSTOK — GRODNO 1:1 (1:1). Skład drużyn: Grodno: Wienko, Szuster, Bida, Sokołowski, Wielnikow, Gajewski, Pasterniak, Cygan, Pilas, Pajkowski i Kozłowski.

Białystok: Perel, Sikorski, Kiziński, Wiśniewski, Izniczenko, Kawelski, Baran, Kowalczyński, Kalinowski, Szyszko, Turkowski.

Międzymiastowy mecz piłki nożnej rozegrany w Białymstoku zakończony remisem nie zachwycił gra widzów. Większość graczy w obu reprezentacjach znalazła się po raz pierwszy na boisku i z tego też powodu gra stała na ogół na niskim poziomie.

Drużyna Grodna, która wystąpiła bez braci Adamczyków grała na ogół słabo i tylko dzięki niezaradności ataku białostockiego, który zaprzepaścił szereg dogodnych sytuacji podbramkowych, nie zeszła z boiska pokonana.

Wynik został już rozstrzygnięty w pierwszej połowie gry. Prowadzenie dla Grodna w czwartej minucie zdobył Pasterniak, przy słabej interwencji bramkarza z Białegostoku. Wyrównanie dla Białegostoku padło w 20-ej minucie gry po pięknie przeprowadzonej akcji ataku Białegostoku od środka boiska przez Kowalczyńskiego.

W drugiej połowie w obu drużynach nastąpiły zmiany na kilku stanowiskach, co jednak nie przyczyniło się do zdobycia więcej bramek.

Widzów ponad 1000 osób. Sędziował p. Franckowiak.

IMPREZY ŚWIĄTECZNE W GDYNI

GDYNIA, 9.4. — W pierwszy dzień świąt Wielkanocnych, odbył się w Gdyni na stadionie miejskim mecz piłkarski pomiędzy „Flotą" i „Bałtykiem". Zwycięstwo odniosła „Flota" w stosunku 2:1.

Bramki dla „Floty" padły: jedna samobójcza, drugą zdobył por. Kamiński, dla „Bałtyku" Nagengast. Flota, wygrywająca ostatnio spotkania, zagrała mecz świąteczny nieco słabiej. „Bałtyk" w tym meczu wypadł nadspodziewanie dobrze. Stanowił on dla „Floty" partnera, którego nie należy lekceważyć. Poprawa drużyny idzie w związku z groźbą spadku, albowiem „Bałtyk" zajmuje ostatnie miejsce w tabeli klasy „A" o mistrzostwo Pomorza.

Najbliższa niedziela będzie dla „Bałtyku" decydująca, spotka on bowiem się tutaj z „Kotwicą". W razie zwycięstwa będzie mógł się ubiegać o utrzymanie się nadal w klasie „A". Należy dodać, że zawody te stanowić będą tradycyjne „gdyńskie derby". (jw.)

Choć bez rekordów i zwycięstw

to była prawdziwa propaganda

Warszawscy uczniowie gimn. Batorego na pływalni w Sztokholmie

Sztokholm, w kwietniu

Jeszcze jeden występ polskich zawodników zagranicą — ale jakże inny od wszystkioh poprzednich! Nie przyjechały tu żadne sławy sportowe, żadne wielkie nazwiska opromienione międzynarodowymi triumfami, żadna drużyna zblazowanych asów, ale jedenastu chłopaków od „Batorego", zwykłych podrastających sztubaków z tarczami na ramieniu, chciwie, z emocją i dumą, chłonących ten swój występ zagraniczny.

Nie byli to nawet wszyscy najlepsi pływacy spośród szkolnej młodzieży warszawskiej. Kilku zostało w domu, bo... pobrywali jakieś fatalne dwóje z matematyk, czy innych łacin i nie zasłużyli na reprezentowanie młodej Warszawy. Był między nimi jednak jeden mistrz Polski, Kummant, szesnastoletni, wątły chłopak, o doskonałym stylu na wznak i imponującym finiszu. Poza tym dziewięć nazwisk znanych szerokiej publiczności sportowej, chyba tylko z ostatnich mistrzostw szkolnych. Ale wymieńmy je: Gerstman, Cypel, Ciborowski, Brzozowski I, Brzozowski II, Bala, Nowowiejski, Sokołowski i Papliński.

Być może, że całe to sprawozdanie nie pasuje do pisma czysto sportowego, bo nie było tu żadnych rekordów, żadnych wspaniałych wyników, nawet żadnych oficjalnych reprezentacji. Po prostu: gimnazjum Batorego przeciwko sztokholmskiemu gimnazjum „Södra Latin". Oba gimnazja są mistrzami u siebie w domu, a że pływactwo szwedzkie jest o dobrą klasę lepsze od pływactwa polskiego — sztubacy warszawscy musieli dostać w skórę. Więc nawet nie było laurów i sukcesów sportowych.

Tym niemniej ten mecz dwóch szkół, te pływackie zawody uczniów bez dwój z matematyki mają swoje znaczenie sportowe i propagandowe, które — przepraszam za bluźnierstwo — nie ustępują wcale naprzykład występowi naszej doskonałej i sławnej ósemki bokserskiej, a biją już o kilka okrążeń taki naprzykład nieudany zeszłoroczny występ Gierutty w Sztokholmie podczas meetingu międzynarodowego.

Sport prawdziwy!

Przesada? Doprawdy nie. To prawda, że w niewielkim i parnym Centralbadzie nie zmieściło się więcej niż kilkaset osób publiczności — ale zato jakiej publiczności! Przeciętny wiek nie przekracza lat 16, a ileż entuzjazmu, ileż zachwytu, ileż nieporównanego obiektywizmu, kurtuazji wobec gości! Cóż za serdeczna, młodzieńcza i rzetelnie najprawdziwiej sportowa atmosfera!

Strona czysto sportowa: nie zaimponujemy nikomu tu wynikami. Chociaż czasy w 100 m. na wznak Szweda Lampella 1:14,9 i Kummanta 1:15,8, jeśli się weźmie pod uwagę wymiar basenu (25 yardów) są wcale ładne. Nie chodzi zresztą nawet o wyniki, bo trudno mieć punkt widzenia stoperów kiedy się patrzy na pełnowartościową, emocjonującą walkę. Bo na tym meczu wszystko było w miniaturze: drużyny, program, publiczność, basen wyniki. Ale walka była prawdziwa i djablo denerwująca.

Wyścigi—wobec ciasnoty basenu—odbywały się w dwóch transzach. W każdej startował jeden Polak i jeden Szwed. Ale zawody od pierwszej stumetrówki stylem dowolnym do ostatniej sztafety 3x100y zmiennym, trzymały wszystkich — od najmniejszego sztokholmskiego mikrusa do posła Rzplitej w Szwecji min. Potworowskiego — w nieustającym napięciu.

W 100 m. dowolnym zwyciężył Szwed Dahlbeck łatwo bijąc w pierwszej transzy Gerstmana, ale zato walka Cypla z Eckmanem była minutą rozpaczliwego boju, szczególnie na ostatnich 40 metrach, kiedy poplątawszy się w sznury Polak utracił metrową przewagę i w morderczym finiszu pobił przeciwnika o centymetry. Drugie i czwarte miejsce należało do Polaków i Szwedzi prowadzili 7:4.

100 m. klasycznym dało trochę wytchnienia, bo doskonały Lampell, jeden z najlepszych pływaków w Sztokholmie, łatwo dał sobie radę z Ciborowskim, a Brzozowski II z Gustavsonem. Drugie i trzecie miejsce dla Batorego. 13:9.

Gwóźdź programu

Teraz przyszła kolej na pojedynek asów: 100 m. na wznak Lampell przeciwko Kummantowi. Pływalnia drżała od nieustannego ryku sztubackich gardzieli, kiedy Kummant, straciwszy pół metra na starcie, przez sto metrów nieustannie walczył o odrobienie tej różnicy na fenomenalnym Lampellu. O trzy lata młodszy, wątły, debiutujący zagranicą Polak nie mógł zwyciężyć rosłego, mocnego, rutynowanego Szweda, ale zmusił go jednak w obronie tego pół metra przewagi do nieustającego, najwyższego wysiłku. Lampell pobił swój własny rekord o 0,4 sekundy. Jedna z najpiękniejszych walk pływackich jakie widziałem.

Szwedzi prowadzą już 30:13 i następuje owe nieszczęsne 5x50 yardów. Nieszczęście — bo Cypel, Nowowiejski, Bala zdobywają ze dwa metry przewagi, lecz czwarty, Gerstman po 30 y traci orientację, zaplątując się w sznurach i oddaje zwycięstwo Szwedom.

Wreszcie zwycięstwo

A więc odjadą stąd Polacy bez zwycięstw? Zostało jeszcze 3x100 y zmiennym. Znów trzy akty pięknego boju w którym bodaj najpiękniejszy jest środkowy: Ciborowski zmierzył się tutaj ze swoim niedawnym pogromcą Lampellem i niesamowitym wysiłkiem zdziałał to, że nie dał się przegnać swemu znakomitemu przeciwnikowi, gdy ten powoli odrobił te 1,5 przewagi zdobyte przez Kummanta w pierwszym etapie na wznak. Tak więc Cypel wystartował jednocześnie z pobitym już przez niego Eckmanem i wygrał sztafetę dla Polaków. Szalone brawa od młodzieńczej widowni.

36:29 — to wcale nie taki zły wynik jeśli się zważy, że działo się to w stolicy tak pływackiego państwa jak Szwecja i, że polscy sztubacy walczyli doprawdy świetnie.

Niespodzianką było też, że w piłce wodnej Szwedzi zwyciężyli tylko 2:0 drużynę Batorego niezgraną i niestrenowaną z sobą. Bo też Polacy grali niezwykle zacięcie.

Zapomnielibyśmy o najważniejszym, o panu Lechowskim. On to bowiem wszystko wymyślił i wszystko wykonał. Porozumiał się z odpowiednimi ludźmi, których znał ze swych studiów w Sztokholmie, wybrał swoich najlepszych uczni i tak doszło do pierwszego międzypaństwowego meczu młodzieży szkolnej, pierwszego najprawdziwszego zbliżenia między uczniami polskimi i innego narodu. Że był to właśnie naród szwedzki—ma to swoje znaczenie szczególne, bo od tych „arystokratów sportu" może się nasza młodzież nauczyć wiele.

Jak się to stało...

Nie chcielibyśmy — podkreślając znaczenie tej świeżej inicjatywy — obniżać wagi występów międzynarodowych wielkich gwiazd polskiego sportu. Ale zdaje się nam, że przyjazd takich kilku miłych sztubaków ma poważne wartości dla propagandy polskiego sportu i Polski zagranicą. I z pewnością jest bliższy coubertinowskiej idei sportu. Byli to bowiem amatorzy prawdziwi, bez dyjet, bez kaprysów primadonny, bez nieustannej troski o swoją formę i swoje cenne mięśnie. Nie przyjechali też tu poto, by pokazać Szwecji swe wyczyny niesłychane, ale by w atmosferze przyjaźni rozegrać ze swymi kolegami szwedzkimi miniaturowe zawody pływackie a przy okazji poznać kraj, ludzi i zadzierzgnąć więzy przyjaźni.

Chłopcy od Batorego byli tu jakieś pięć dni i pięć dni goszczeni byli przez uczni z „Södra Latin", zwiedzali miasto, fabryki i zabytki. W przyszłym roku przyjadą uczniowie „Södra Latin"—już przyjaciele chłopców od „Batorego" — do Warszawy na mecz rewanżowy. Zbliżenie polsko-szwedzkie, o którym się zawsze mówi przy okazji wielkich meczów międzypaństwowych, a które polega w istocie na wymianie proporczyków i kilku toastach, dokonane zostało tu w sposób najprostszy, najszczerszy i najrealniejszy.

Jeśli więc nieco za wiele miejsca poświęcamy tej nieważnej właściwie miniaturce meczu pływackiego, to dlatego, że chcemy by inicjatywa takiej wymiany sztubackiej rozrosła się, rozprzestrzeniła. Żebyśmy wysyłali swoje skromne, szkolne reprezentacje pływackie, wioślarskie, kajakowe, siatkówkowe, wszystkie — do Szwecji, Włoch, Anglii, Węgier.

Nie poto by przywozili zwycięstwa i rekordy. Bo—sądzimy—dobrze jest, kiedy w Szwecji powiedzą: „Polacy mają dobrą reprezentację bokserską", ale lepiej jest kiedy powiedzą: „Polska młodzież to dzielne, miłe chłopaki, które umieją walczyć, jak nikt inny, i w ogóle — są morusy"...

E. Ltn.



W ODWIEDZINY DO KOLEGÓW SZWEDZKICH POJECHAŁO JEDENASTU MŁODYCH PŁYWAKÓW WARSZAWSKICH

Od lewej w rzędzie górnym: Kwaśniewski, Sokołowski, Nowowiejski; w środku: Brzozowski 11, Kummant, Brzozowski I, Gerstman; u dołu: Bala, Ciborowski, Papliński i Cypel.



BUDAPESZTEŃSKA DRUŻYNA — ELEKTROMOS
gościła na Wielkanoc w grodzie podwawelskim.

Hippika

POCZĄTEK SEZONU HIPPICZNEGO

W piątek wyjechała z Grudziądza polska ekipa jeździecka, udająca się na konkursy hippiczne w Nicei (15 — 25 b. m.) i w Rzymie (30 b. m. — 8 maja)

W skład ekipy wchodzą: jako kierownik mjr. Szosland i zawodnicy: rtm. Komorowski (konie „Zbieg" i „Bohun"), rtm. Rylke („Bimbus" i „Ares") rtm. Skulicz („Dunkan", „Astra" i „Aral"), rtm. Bilwin („Wizja", „Branka" i „Czarodziej"), kpt. Burniewicz („Bat" i „Wicher").

Po powrocie z zagranicy czekają naszych jeźdźców doroczne międzynarodowe konkursy hippiczne w Warszawie, w dniach 2 maja — 5 czerwca.

Na zawody te nadeszły już zgłoszenia drużyn: niemieckiej, łotewskiej, rumuńskiej i szwedzkiej.

Zawody handicapu w sporcie samochodowym

Sprawa handicapów w sporcie samochodowym jest bodajże najtrudniejszym problemem, ba, nie tylko najtrudniejszym — często zadaniem nie do rozwiązania w ten sposób, aby kierowcy samochodów różnych klas czuli się „zrównani w swych możliwościach". Ale czasem się udaje — tak było np. z Jesienną Jazdą Jednodniową w 1937-ym roku, kiedy każdy z zapisanych kierowców „nosił w kieszeni" pierwsze miejsce i dużo nagród **już na długo przed zawodami.**

Udany handicap ma te jeszcze zalety, że zawody ściągają wówczas znacznie większą ilość startujących, nie od rzeczy więc będzie poświęcić tej sprawie nieco więcej uwagi.

Zagadnienie, aby dać równe szanse kierowcy półlitrowego wózka i czterolitrowego „smoka" jest stare tak, jak sport samochodowy i ciągle jeszcze aktualne. Ma tę ogromną niedogodność, że żadne rozwiązania „zasadnicze", ani „klasyczne", na nic się tu nie przydadzą, ponieważ **konstrukcja samochodu przechodzi ewolucje w pewnych okresach tak szybkie,** że dziś ustalona doskonała „baza" handicapu, jutro jest już niewłaściwa. To są trudności ogromne, trudności, które można pokonywać tylko stałym, pilnym obserwowaniem wartości i charakterystyki nowych typów wozów pojawiających się na rynku i troskliwym „przymierzaniem" ich do typów wozów już znanych.

Ale najbardziej pilne śledzenie postępu nie uwolni handicapera od błędów... Czy, aby błędów? Gdyż pozwolenie na zwycięstwo, dzięki staremu handicapowi, samochodowi naszej konstrukcji, uważać należy nie za błąd, ale właśnie za **aktyw** handicapu. Zwycięstwo w zawodach sportowych, bezapelacyjne pokonanie równorzędnych **dotychczas** przeciwników, jest możliwe tylko dla wozu w danych warunkach **zdecydowanie lepszego.** Tak że dzięki handicapowi sportowemu **konstruktor i producent może mieć jeszcze jeden bodziec więcej** do ulepszania swego tworu. Dawniej te szyki bardzo psuła cena — bez trudu można było wyprodukować wóz znacznie droższy i znacznie sprawniejszy od wozów kursujących. Dziś tego niebezpieczeństwa nie ma, gdyż cenę reguluje masowość, zbyt szeroki rynek, producent **musi** się stosować do prawa wielkich serii — nie może sobie pozwolić na robienie wozów specjalnych, bardzo drogich, po to tylko, aby wygrywały w popularnych turystycznych zawodach sportowych. Inaczej jest oczywista, w dziedzinie wyścigów motorowych.

Zagranica rozwiązała te sprawy znacznie prościej i prymitywniej — po prostu w większości zawodów t. zw. wielkiej turystyki dzieli się wozy na dwie klasy: do 1.500 cm³ i powyżej 1.500 cm³. Można sobie i na taki sposób pozwolić, jeśli ma się do dyspozycji tak wielką ilość kierowców wozów zbliżonych do 1.500 cm³ i wozów wielkich, że wystarczy ich na obfite obsadzenie imprezy. My na to sobie pozwolić jeszcze nie możemy.

Taki więc konstruktor i producent, jeśli chce „dobrze pokazać" swój nowy twór, musi dać wóz sprawniejszy od dotychczas kursujących, a przy tym nie droższy, albo niewiele droższy w produkcji.

W ten sposób zawody sportowe, przy nieco „konserwatywnym" handicapie **podkreślają, wydobywają na wierzch walory nowego, udanego typu wozu,** podniecając do wzmożonego wysiłku konstruktora i producenta.

I z tego rozumowania rodzi się **jedyna zasada,** która niszczy rozumowanie osób panicznie obawiających się „groźnych niespodzianek" — nowy typ wozu, świeżo puszczony na rynek, lub świeżo dopuszczony (w wypadku trudności z importem) na rynek, **„ma prawo" wygrać zawody,** jeśli jest rzeczywiście sprawniejszy od swych starszych, zasiedziałych na rynku i wyrównanych „kolegów po kołach".

Przeprowadzenie należytego wyrównania wśród wozów znanych na rynku nie jest zbyt trudne — trzeba tylko troskliwie przestudiować szereg skrupulatnie mierzonych czasów w kilku poważnych imprezach i wyliczyć średnią. Małe ochylenia w dół i w górę od tej średniej teoretycznej — to będą właśnie konsekwencje lepiej lub gorzej przygotowanego wozu i lepszego lub gorszego kierowcy.

Oczywista, za podstawę badań do handicapu brać należy **zawody poważne i próby poważnie mierzone,** co do których nie ma żadnych wątpliwości, że nie były „puszczane" bądź też mierzone na „sokole oko", albo na „zegary z Wieży Mariackiej". Skrupulatność w obliczeniach musi być ogromna, **dokładność i sumienność bezwzględna,** wszelkie odchylenia, poza tym, że mogą wykrzywić rezultaty danej imprezy, mogą nadto niewłaściwie wpływać na imprezy przyszłe, koślawiąc cały szereg przyszłych wyników.

T. G.

Z różnych dziedzin

Noji wygrywa w Czeladzi

CZELADŹ, 10.4. — Tel. wł. — W ramach zawodów lekkoatletycznych odbył się bieg na przełaj na dystansie ok. 4.500 m z udziałem Nojego, który też zwyciężył bez trudu w czasie 13:45,6. Drugim był Gałuszka (KPW Warszawa) 13:48,9. Trzeci — Sitko (KPW Katowice) 13:55.

Skok o tyczce wygrał Mucha wynikiem 380, a skok wzwyż — Rejske 1,78.

Kramek zwycięża w Gdyni

Bieg okrężny Kurjera Bałtyckiego na ulicach Gdyni, na przestrzeni 4 i pół km zgromadził 60 zawodników z miejscowych klubów. Pierwsze miejsce zajął Kramek (Zw. Strzelecki), drugim był Grochocki z Sokoła. Przybyli oni razem na metę, Kramek tylko ostatnim wysiłkiem zdołał zwyciężyć. Kramek, jako trzykrotny zwycięzca, zdobył na własność puchar. (J.W.)

Obóz lekkoatletek

PZLA organizuje w dniach 24 bm. — 6 maja przedolimpijski obóz lekkoatletek. Obóz odbędzie się w Akademii WF na Bielanach i zgromadzi ok. 20 zawodniczek. Kierowniczką będzie inż. Woynarowska, a trenerem prawdopodobnie p. Cejzik.

KADRA NIE DA SIĘ MINĄĆ

W międzynarodowych korespondencyjnych zawodach strzeleckich o nagrodę kolei niemieckich, zespół Kadry Rembertów uzyskał doskonały wynik 2956 pkt., utrzymując się nadal na pierwszym miejscu.

JUBILEUSZ KRAK. ZWIĄZKU PIŁKI RĘCZNEJ

W dniach 14—16 bm. obchodzić będzie Krakowski Okręgowy Związek Piłki Ręcznej jubileusz 10-lecia swego istnienia. W ramach tego jubileuszu odbędzie się „turniej miast", w którym wezmą udział reprezentacje okręgów: Warszawy, Lwowa, Wilna, Katowic i Krakowa w koszykówce męskiej. (rg)

PIŁKA RĘCZNA NA ŚLĄSKU

W dniu 15 kwietnia odbędzie się międzymiastowe spotkanie, w koszykówce Katowice — Kraków w Krakowie. Drużyna Katowic przygotowała się do tego spotkania bardzo starannie. Po turnieju 3 miast Bielsko—Sosnowiec—Katowice kapitan sportowy śląskiego okręgowego Związku Piłki Ręcznej ustalił skład reprezentacji z graczy K.P.W. i Dębu.

Śląski Okręgowy Związek Piłki Ręcznej przyjął na ostatnim zebraniu zarządu 5 nowych klubów tak, że okręg liczy obecnie 65 klubów.

MECZE PŁYWAKÓW ŚLĄSKA

Pływacy śląscy ustalili już terminy spotkań z Pomorzem i Poznaniem. Pierwsze odbędzie się 13 sierpnia w Toruniu lub w Grudziądzu. Spotkanie w Poznaniu odbędzie się 15 sierpnia.

Na planszy

SZERMIERZE NA STRAŻY NASZYCH GRANIC

Wszyscy czołowi szermierze Policyjnego K. S. Katowice odkomenderowani zostali ostatnio na teren Zaolzia. W tej chwili ćwiczy więc jedynie tylko Paszek, który nie należy do t. zw. Rezerwy i pełni służbę biurową w Katowicach; przod. Paszek ćwiczy nadal w Kol. P. W. Karwicki, Kamala, Kaczmarek i Niedworok, oraz ich dowódcy pp. Zaczyk i fechmistrz Koza - Kozarski, ulokowani zostali w powiecie frysztackim (Rychwałd). Wielokrotny mistrz Polski w różnych broniach — Antoni Sobik przebywa nadal w Cieszynie Wschodnim, gdzie jest dowódcą grupy wyszkoleniowej. Sobik trenuje sam — jednak pilnie. (hr.)

Szermierze jadą na Węgry

Jutro wyjeżdża na trening do Budapesztu nieoficjalna reprezentacja szermiercza armii polskiej. Jako kierownik jedzie płk. Walich, jako zawodnicy: mjr Dobrowolski, mjr Segda, kpt. Suski ppor. Zapaśnik i ppor. Lis. W wypadku, gdyby mjr Dobrowolski nie mógł wyjechać (kontuzja ręki), zastąpi go por. Jarzemski.

W dn. 16 bm. rozegrają szermierze nasi mecz z Węgrami o puchar Goemboesa, a 22 bm. — mecz z reprezentacją klubów Honwedów. Powrót nastąpi około 23 bm.



RADWAŃSKI WYBIEGŁ I PRZEJĄŁ PODANIE DRESLERA DO PIONTKA

Przed bramkarzem — Lasota (Cr.).). Moment z pierwszego meczu ligowego w Chorzowie: Cracovia — AKS 2:1.



NADZIEJE LEKKOATLETYCZNE POMORZA

uczniowie Liceum Budowlanego w Toruniu. Od lewej: Sołecki, Geller, Jarząbkiewicz, prof. Żwirek, Makowski i Fritz

Gliniane nogi mistrza Europy

Juniorzy niemieccy to klasa wobec Polaków

POZNAŃ, 10.4. — Tel. wł. — W meczu tym tylko idea była dobra, reszta — to znaczy wykonanie, realizacja — zawiodła fatalnie. Na ringu znalazło się kilku zawodników, którzy są bliżsi emerytury, niż początku kariery, inni byli pięściarzami świeższego wypieku, ale ci nieznani zupełnie — nie znali boksu. W rezultacie... — w rezultacie jest 12:4 dla Niemców.

Wynik ten dość dobrze oddaje stosunek sił. Niemieccy juniorzy górowali zdecydowanie nad naszymi, szkołą i dobrymi podstawami bokserskimi. Ani razu w koszulce niemieckiej nie wystąpił taki prymityw pięściarski, jak Podkowicz czy Dressler.

Tych dwu zawodników naszej drużyny wyglądało kompromitująco. Nie trzeba im zresztą z tej racji robić wyrzutów. Walczyli odważnie, bili się, jak umieli. Przykre jest tylko, że pięściarze nie mający pojęcia o abecadle uznani zostali za nadzieję boksu polskiego.

Mecz odsłonił wątłą podbudowę naszego pięściarstwa. Drużyna mistrza Europy opiera się o żałośliwe rezerwy. To stwierdzenie jest pierwszym plusem odbytego meczu.

Drugim jest wyciągnięcie na wierzch kilku utalentowanych chłopców. Myślimy w pierwszym rzędzie o Olejniku i o Marcinkowskim. Kto z nas słyszał przed tygodniem o Olejniku? Dzięki dzisiejszemu występowi zwrócił on na siebie uwagę i otrzyma teraz takie możliwości rozwojowe na jakie normalnie czekałby w łódzkiej Wimie latami.

Eksperyment dzisiejszy wykazał, że mecze juniorów są celowe i potrzebne. Trzeba jednak tych juniorów mieć i do występu należycie przygotowywać.

Przebiegu walk nie notujemy, bo przeważnie nie był on interesujący. Baśkiewicz (P) zremisował drugą rundę, kiedy odpowiadał Sonnenbergowi z kontry. Poprzednią przegrał, bo nieostrożnie atakował, a następną, bo spuchł powtórnie. Walka była niezbyt ciekawa. Dużo momentów martwych, brak ciągłości akcji. Sonnenberg jest jednym z silniejszych punktów w drużynie. Cechuje go szybka reakcja, przytomny umysł i silny cios. Baśkiewicz był raz w drugiej rundzie, a w trzeciej trzy razy na ziemi. Można sobie wyobrazić, jaka konsternacja zapanowała na sali, kiedy ogłoszono wynik remisowy. Z dużym powodzeniem można dać było zwycięstwo autorowi niniejszego sprawozdania. Okazuje się, że meczów międzynarodowych nie wolno robić bez sędziego neutralnego.

Arbiter niemiecki szybko zrewanżował się polskiemu koledze, odbierając w następnej walce zwycięstwo Marcinkowskiemu. Łodzianin walczył poniżej swej formy, niepotrzebnie przemarudził całe pierwsze starcie, ale po otrzymaniu nauczki od Sztamma poszedł ostro naprzód i odniósł niewątpliwe zwycięstwo. Jego nieskomplikowany szablon: lewy prosty — prawy sierp okazał się skuteczny na słabego Schuberta. Polsko-niemiecka para sędziów ogłosiła znowu remis. Cyrk odpowiedział rykiem oburzenia.

W wadze piórkowej Marcysiakowi wystarczyło tchu tylko na pierwszą rundę. Potem stał bezradnie w miejscu i odbierał ciosy. Rażący brak kondycji! Zwycięża Norek (N).

W wadze lekkiej szybki i doskonale się kryjący reprezentant Berlina, Gorczyca, zremisował z Olejnikiem (P). Polak jest zdecydowanie obiecującym materiałem, wymagającym jednak starannej opieki trenera. W tej chwili łodzianin walczy bardzo jednostronnie, nie uznaje ciosów w żołądek i nie potrafi otworzyć gardy. Gorczyca był bokserem dojrzalszym; dzięki przewadze taktycznej wygrał dwie pierwsze rundy, ustąpił natomiast żywiołowemu atakowi Polaka w trzeciej. Ogłoszony remis krzywdzi raczej Niemca, niż Polaka.

W wadze półśredniej Raeschke zwycięża na punkty Sobczaka. Polak bije za szeroko, walczy zbyt prowincjonalnie, jego ciosy nie docierają do Niemca. Wszystkie trzy rundy wygrywa po nieciekawym przebiegu Raschke.

W wadze średniej krępemu i masywnemu Kubiakowi (N) przeciwstawiono lżejszego o 4 kg Grądkowskiego. Grądkowski nie mógł nadrobić różnicy wagi swą techniką. Jego ciosy nie robiły na Niemcu wrażenia. Pierwsza runda nie zwiastowała jeszcze smutnego końca. Dopiero kiedy Kubiak zamknął Grądkowskiego w narożniku i wpakował mu serię ciosów w szczękę, Polak załamał się i w krótkich odstępach czasu trzykrotnie poszedł na deski. Walka już w drugiej rundzie nadawała się do przerwania. Sędzia zdecydował się na ten krok dopiero w trzecim starciu, kiedy Grądkowski znowu zawisł się na linach.

W wadze półciężkiej Lindlar miał przewagę nad Podkowiczem tak długo, dopóki nie zapomniał o wpojonych mu regułach bokserskich. W połowie pierwszej rundy Podkowicz rezygnuje z pokazu techniki, rzuca się naprzód i w bójce z półdystansu kilkakrotnie zawadza poważnie Niemca. Lindler kończy rundę lekko zamroczony. W drugim i trzecim starciu trwa nadal bezplanowa bójka, w której Polak góruje odwagą i bezustannym faulowaniem. Bodaj ani jeden cios nie został zadany czysto. W rezultacie zwyciężyć powinna była lepsza szkoła, spółka polsko-niemiecka ogłosiła jednak remis.

W wadze ciężkiej Ten Hoff wygrywa przez t.k.o. z Dresslerem (P). Ten Hoff, wysoki, o długich rękach, pracuje tylko prostymi, nie dopuszczając Dresslera do wymiany ciosów. Uderzenia łodzianina lądują na piersiach i nie zawadzają bodaj ani razu o szczękę. Tymczasem Polakowi nie przychodzi do głowy, że najlepszym wyjściem przy rażącej różnicy wzrostu byłoby zaatakowanie żołądka. Już pierwszą rundę kończy Dressler groggy, a w drugiej po otrzymaniu serii ciosów i wałęsaniu się po linach, sędzia przerywa walkę.

Sędzia ringowy p. Kowalski (Poznań) orientuje się doskonale w faulach. Wykazał to umiejętnie wyłapując wszystkie przewinienia Niemców. Na bokserów polskich nie zwracał on żadnej wagi. Publiczność nie była zadowolona z jego prowadzenia walk i okrzykami swymi wyprowadziła go z równowagi. Na punkty sędziowali ze strony Niemiec Iziok, ze strony Polski p. Urbaniak.

Publiczność zachowywała się w stosunku do gości poprawnie. Nie było jej więcej, niż 500 osób. Mecz transmitowany był na wszystkie radiostacje niemieckie przez znanego speakera berlińskiego p. Helmissa. (erd)



OLEJNIK

POLUS NIE REZYGNUJE.

Dwa lata temu o tej porze Polus szykował się do wyjazdu na mistrzostwa Europy do Mediolanu. Powrócił jako triumfator i nikt wówczas nie przypuszczał, że nowy mistrz wkrótce wycofa się z czynnego życia sportowego.

— Ubiegły sezon uważam już definitywnie za stracony — oświadczył nam Polus. Byłem już jedną nogą na drugim świecie. Od czasu operacji ślepej kiszki nie trenowałem ani razu. Bynajmniej jednak nie rezygnuję z pięściarstwa i w przyszłym sezonie znów wystąpię na ringu.

PZB zmniejsza szanse w Dublinie

Dokończenie art. ze str. 1-ej

— A może trzecie było nawet remisowe... — mówi po namyśle.

Wszyscy obserwatorzy spotkania, z którymi na ten temat rozmawiałem (dr Mirzyński, Suszczyński, Stamm i Szydło), stwierdzają zgodnie, że postawieni przed koniecznością wybrania zwycięzcy np. na turnieju o mistrzostwo, wskazaliby na Rotholca.

— Więc dlaczego nie zabieracie go do Dublina?

— Jasiński jest mistrzem Polski — mówi dr Mirzyński — tytuł zdobył przed tygodniem. Moglibyśmy wystawić Rotholca tylko wówczas, gdyby udowodnił dziś na ringu, że padł ofiarą pomyłki sędziowskiej lub złego dnia. Tymczasem przewaga Rotholca na eliminacjach była minimalna. Przy wyrównanych siłach o wyjeździe zadecydował tytuł.

A JEDNAK ROTHOLC...

Rozumowanie to nie grzeszy zbytnią jasnością. Chodzi przecież o wybór zawodnika mającego w Dublinie najwięcej do powiedzenia. Nie ulega wątpliwości, że wszystkie racje sportowe przemawiają w takim razie za Rotholcem, ponieważ:

1. był on o cień lepszy od Jasińskiego na eliminacji;
2. ma większą rutynę międzynarodową;
3. dobrze wytrzymuje ciężkie spotkania turniejowe.
4. ma dobrą markę na giełdzie bokserskiej (Kankovsky klasyfikuje go na drugim miejscu w Europie), co odgrywa znaczną rolę u sędziów.

Rotholc walczył dziś słabiej, niż przed 2, 3, czy 4 laty — to prawda, ale pomimo to jest ciągle jeszcze naszą najlepszą muchą.

SOBKOWIAK—LEPSZY

Mecz Koziołek — Sobkowiak nastręczał mniej wątpliwości. Sobkowiak wygrał wszystkie trzy rundy nieznacznie, ale pewnie. Była to jedna z lepszych walk Sobkowiaka w bieżącym sezonie. Zdajemy sobie sprawę z wątpliwej wagi tego komplementu, ale każdy sygnał poprawy trzeba witać z radością.

W skład polskiej ósemki wejdą zatem: Jasiński, Sobkowiak, Czortek, Kowalski, Kolczyński, Pisarski, Szymura, Piłat. W podróży do Dublina towarzyszyć im będą pp.: dr Mirzyński, Rybarczyk, trener Stamm oraz Bielewicz i Pasturczak jako sędziowie. Na koszt własny jadą poza tym pp.: Suszczyński, Kurzaj i masażysta Chojnicki.

Wyjazd 16-osobowej ekspedycji nastąpi w czwartek 13 bm. o godz. 5-ej rano. Obrano trasę przez Berlin i Hoek van Holland z 24 godzinną przerwą w podróży w Londynie.

Przyjazd drużyny do Dublina nastąpi w sobotę 15 bm. wieczorem, czyli na trzy dni przed mistrzostwami.

NA OBOZIE

Na obozie treningowym dokonano w tej chwili rzeczy najważniejszej: zgromadzono już wszystkich reprezentantów. Największy kłopot był z Kowalskim, Czortkiem, Pisarskim i... Stammem. Otrzymanie urlopów nastręczało wiele kłopotów. Do Poznania przybyli oni dopiero w Wielki Piątek.

Wobec tego trening obozowy drużyny trwać będzie nie cały tydzień. Brak czasu stawia trenera przed specjalnymi trudnościami, zwłaszcza, jeśli zważymy, że kilku zawodników z Pisarskim na czele nie widziało rękawic od meczu z Włochami.

Nic dziwnego, że p. Stamm drapie się w głowę i zatroskanym głosem powtarza, że „nie jest wesoło".

— Ale może da się jeszcze coś zrobić — dodaje zaraz.

Recepta brzmi: krótki footing i gimnastyka przed południem, a codzienny sparring wieczorem. Jest to lekarstwo gorzkie, ale niektóre przypadłości mają to do siebie, że dają się zwalczyć tylko końską kuracją.

Na razie cała drużyna narzeka na bóle mięśni, co jest oznaką przejściowego zmęczenia. Za dzień, za dwa, kryzys powinien minąć i zacznie się krystalizować forma.

JAKA FORMA

Z oglądanych w poniedziałek sparringów dobre wrażenie pozostawił Czortek i Kolczyński. Kowalski, mimo korzystnej opinii trenera Stamma miał dzisiaj dzień niezbyt błyskotliwy. Pisarski i Piłat są na spodziewanym poziomie. Nie sparrowali Jasiński (brak partnera), Sobkowiak (zwolniony na pogrzeb krewnego) i Szymura (walczył tego dnia w barwach Warty).

Nastrój świeconego popsuła pięściarzom wiadomość z Warszawy, jakoby Związek Związków sprzeciwił się ewentualnemu wyjazdowi naszych reprezentantów do Ameryki. Podobno na decyzję tę wpłynęła obawa przed manażerami zawodowymi w USA.

Jest to motyw dość niezwykły. Wiadomo przecież, że trzykrotny wyjazd do Stanów Zjednoczonych (1934, 1937 i 1938) nie uszczuplił naszych szeregów bokserskich o żadnego zawodnika i że jedyny zawodowiec jakiego posiadamy, zakontraktowany został na dobrze strzeżonym terenie krajowym.

Wysunięte motywy są naszym zdaniem, nie dość poważne, by przekreślać znaczenie propagandowe występu Polaków na terenie amerykańskim.

Jan Erdman.

Na wielkanocnym śniegu i wodzie

wszystkie niespodzianki były możliwe

ZAKOPANE, 10.4. — Tel. wł. — Na nic nie przydała się drużynie niemieckiej pilność z jaką przez cztery dni bez przerwy trenowała zjazdy z Kasprowego. Trudno, w niedzielnym biegu zjazdowym decydowały przede wszystkim smary, tylko smary. Żadna technika nie mogła pomóc, co najwyżej technika biegów płaskich. Albowiem, pomimo iż w górnej części znacznie skróconej trasy FIS II, którą poprowadzono bieg, było trochę nieprzyjemnego lodu, to kończył się on już po kilkunastu sekundach szusa, a dalej był tylko „klej", na którym żaden klister nie chciał dać nawet minimalnego poślizgu. Poczawszy od górnej części kotła Goryczkowego musieli zawodnicy biec i wielu przyjeżdżało do mety wyczerpanych pracą rąk.

Ostatecznie goście mieli najlepszego reprezentanta w osobie Józefa Gstreina, który zajął drugie miejsce, pomimo iż był faworytem biegu. Następny Niemiec Kreuzer był ósmy, przy czym dał się wyprzedzić Węgrowi Szalayowi.

REHRL BEZ KONKURENCJI

Nasi zawodnicy wypadli bardzo dobrze. Na czoło wysunął się niespodziewanie junior Panek. Na mistrzostwach PZN miał on ósme miejsce, tym razem zdobył pierwsze. Wylesował przedostatni numer startowy i wówczas gdy publiczność opuściła już metę, uważając widowisko za nieciekawe. Panek uzyskał czas 3:10, bijąc o pół sekundy następnego Niemca, ustępując jednak zdecydowanie jadącemu poza konkursem Rehrlowi, który miał wynik o 3 sekundy lepszy.

I znowu dała się zauważyć dobra i równa forma Mariana Zająca, który od czasu FIS trzyma się zdecydowanie na czele naszych zjazdowców. Słusznie przepowiedział mu brat Karol cały szereg dobrych wyników w bieżącym sezonie. Doskonale pojechał Lipowski uzyskując czwarte miejsce i nareszcie zrehabilitował się Karol Zając miejscem szóstym. Poza nimi nasi zawodnicy rekrutowali się przede wszystkim z juniorów, jedynie zrzadka mając pomiędzy sobą jakiegoś wykończonego już zawodnika starszego. Śnieg dzisiejszy, wodnisty i lepki, sprzyjał upadkom. Jednak poważniejszą kontuzję odniósł tylko mały ulubieniec narciarzy Józio Marusarz, który szusując ze szczytu Kasprowego wpadł nartą w zalodzoną starą koleinę upadł i skręcił nogę, doznając oprócz tego szeregu bolesnych potłuczeń i zadrapań. Z 74 zawodników wystartowało 53, ukończyło bieg 49. Do wtorkowego slalomu dopuszczono 30 zawodników.

Start pań, który miał się odbyć po biegu panów nie doszedł do skutku. Znowu widać, iż nasze zawodniczki nie mają zacięcia do zawodów i korzystają z najbłahszych powodów aby uniknąć walki.

NA SKOCZNI NA KONDRATOWEJ

Sędziowie organizatorzy i zawodnicy mieli dzisiaj wiele pracy. Zaledwie ukończono bieg zjazdowy, już trzeba było maszerować z Goryczkowej na Kondratową, gdzie odbył się konkurs na skoczni terenowej. Ponieważ skocznia na Krokwi jest obecnie obrośnięta bujną trawą musiano w tradycyjnym miejscu na buli pod Piekiełkiem zmajstrować skocznię, która mimo fatalnego śniegu doskonale się udała. Nie można było na niej coprawda bić rekordów, jednak 40 metrów przekraczano z łatwością. Tym razem zatriumfował Niemiec Weiler, bijąc Janka Kulę o jeden metr, co przy ładnym stylu Niemca nie mogło dać Kuli zwycięstwa. Dosyć niespodziewanie trzecim skoczkiem dnia został Wnuk, jednak między nim a poprzednikami była spora różnica punktów. I tutaj znowu bili się między sobą tylko juniorzy, dopuszczając do głosu jedynie drugiego z Niemców Haslingera. Podkreślić trzeba piąte miejsce Józefa Daniela-Krzeptowskiego, który nareszcie zapomniał o zeszłorocznym złamaniu nogi. Seniorzy lekceważyli zawody. Nie widzieliśmy na starcie ani Marusarzy, ani Schindlera, Gutta czy innych. A okazja była pierwszorzędna.

W sumie zawody dzisiejsze były nieciekawe.

J. St.

Wyniki szczegółowe zjazdu: 1) Panek Bolesław (Wisła) 3:10, 2) Gstrein (N) 3:10,5, 3) Zając Marian (HKN) 3:13, 4) Lipowski (Wisła) 3:13,5, 5) Majer Wł. (Sokół) 3:18, 6) Zając Karol (Wisła) 3:22, 7) Szalay (Węg.) 3:23, 8) Kreuzer (N) 3:23,5, 9) Wnuk (Wisła) 3:25, 10) Chrobak (Wisła) 3:29, 12) Kula Jan (SNPTT) 3:30, 12) Staffler (N.) 3:32,5, 13) Sztkla (Węg.) 3:34.

Wyniki skoków: 1) Weiler (N.) nota 221,8, skoki 42 i 48,50; 2) Kula Jan nota 221,4 skoki 44 i 44,50; 3) Wnuk nota 208,4, skoki 41,50 i 45,50; 4) Haslinger (N.) nota 208,1 skoki 46 i 44,50; 5) Krzeptowski (SNPTT) nota 195,5, skoki 37,50 i 46; 6) Kula St. (SNPTT) nota 192,2, skoki 37 i 41.

Węgier Regoes zajął 20-e miejsce z notą 117, mając jeden skok z upadkiem. Niemiec Gstrein miał oba skoki z upadkiem.

Marusarz Stanisław nie brał udziału w zawodach na skutek choroby.

Pobić Kolczyńskiego

to mój cel w Dublinie, mówi Murach

Przed wyjazdem do Dublina zebrało się w Duisburgu 20 najlepszych bokserów Niemiec. Treningami kierował Ziglarski, dyrektorem obozu był p. Hieronimus.

Forma obozowa nie wzbudziła niczyjego entuzjazmu. Tylko Wilke i Murach są w tej chwili niemieckimi kandydatami do tytułów. Obermauer poprawił się od mistrzostw, ale szans w Dublinie nie ma. Chciano spróbować mistrza Manczyka, ale okazało się, że ma nadwagę.

Wilke był w formie doskonałej.

„Boję się tylko Sergo — powiedział. — Jeśli Włoch będzie w formie nie dam mu rady. Koziołka czy Sobkowiaka pobiję na pewno. Będę jednak też zadowolony, jeśli zajmę drugie lub trzecie miejsce.

Niewielu faworytów będą mieli Niemcy w Dublinie, gdyż Graaf w piórkowej, który był w formie doskonałej doznał tak ciężkiej kontuzji oka, że jego start w Dublinie stoi pod znakiem zapytania. Graaf jest co prawda pewny, że kontuzja się wygoi.

Mistrz Europy Nürnberg jest za to wciąż bez formy. Trudno mu się pozbyć złych manier; został mu tylko cios, ale za to jest niezdecydowany i źle się kryje. Jeśli przeciwnik jego kryje się dobrze, nie boi się i parę razy da mu się we znaki, może wygrać tak jak to zrobił Heese.

— Wiem o tym, że nie jesteście zadowoleni z moich ostatnich wyników — mówi Nürnberg — ale jak mogę być w formie, kiedy wciąż mam przeciwników, którzy się kryją, zamiast walczyć. Do mistrzostw jeszcze porządnie potrenuję, a w Dublinie będę walczył „na całego". Słyszałem, że Kowalski jest w doskonałej formie. Mimo to mam nadzieję, że obronię tytuł.

Wielką nadzieją Niemiec jest Murach. Na meczu treningowym pobił łatwo Golawskiego; nie starał się o nokaut, tylko punktował, był niezwykle skuteczny, zwłaszcza w zwarciu.

— Obronię tytuł w Dublinie — powiedział. — Jeśli spotkam się w finale z Kolczyńskim będę miał ciężkie zadanie, gdyż styl Polaka mi nie leży. Ale wiem, że Kolczyński nie jest w tej chwili w formie, więc mam nadzieję na zwycięstwo. Pobić Polaka — to jedyna rzecz, na której mi jeszcze zależy, jako bokserowi.

W słabej formie był też Baumgarten, któremu zaszkodziła wyraźnie porażka z Pepperem. Mało znany Hiller posłał go trzy razy na deski. W wadze półciężkiej pojedzie albo Koppers albo Scharre, ale sądząc z formy żaden z nich nie ma szans z Szymurą. Baumgarten i Runge oceniają nisko swoje szanse, ale wiedzą też, że chodzi nie tylko o tytuły, ale i o punktowane miejsca. Runge zademonstrował na meczu z Kleinholdermanem formę bardzo przeciętną.

Jednym słowem szanse Niemiec są gorsze niż zdawało się po mistrzostwach Niemiec. Wilke i Murach to ich asy atutowe. Reszta jednak może zająć punktowane miejsca. W sumie zespół niemiecki ma więc szanse na zwycięstwo drużynowe

G. B.

Między dwiema bramkami

Liga Lwowa

Zainteresowanie skupiło się całkowicie na meczu Pogoni IB z Ukrainą i na spotkaniu Junaka z Resovią. Wobec zwycięstw Junaka i Pogoni, pozycja drużyny drohobyckiej uległa poważnemu wzmocnieniu. Junak nie tylko że zdołał nadal utrzymać prowadzenie w tabeli, ale za jednym zamachem oderwał się od Ukrainy o 4 pkt.

POGOŃ IB — UKRAINA 2:1 (0:0). Pogoń wystawiła przeciw Ukrainie następujący zespół Albański, Jeżewski, Bala, Hanin, Wasiewicz, Jedynak, Kaźmierowicz, Wolanin, Zimmer, Majowski, Dreher. Bramki dla Pogoni zdobyli: Kazmirowicz z rzutu wolnego i Majowski Dla Ukrainy Miklosz II z karnego.

Spotkanie należało do bardzo ciekawych. Ukraina mając przed sobą silniejszy zespół niż normalnie, ambicjonowała się do ostatecznych granic. Z tych przyczyn mecz od pierwszej do ostatniej minuty był niezwykle zacięty. Obie drużyny grały może za nerwowo, czasami dosyć chaotycznie, ale w sumie zdobyły się na dobry poziom. Szczególnie miłą niespodzianką była gra Ukrainy, która przedstawiła się jako zespół bardzo wyrównany, twardy, walczący z niesłychaną ambicją. Z Ukrainy wyróżniła się cała linia pomocy, w obronie Miklosz II a w napadzie bardzo dobry skrzydłowy Magocki.

Pogoń grała dosyć nerwowo. Najlepszy okres miała w drugiej połowie, gdy opanowała się całkowicie uzyskując nawet silną przewagę. W Pogoni dobrze pracował Zimmer, na stępnie Wolanin. Wyróżnił się również Wasiewicz.

Sędziował p. Strzelecki. Mecz ten rozegrany przed spotkaniem z Bratislavą odbył się przy komplecie widowni.

CZARNI — R. K. S. 2:0 (1:0). Bramki dla Czarnych zdobyli: Scheiner i Topilko. Gra stała na słabym poziomie.

POGOŃ STRYJ — HASMONEA 1:0 (1:0). Bramkę dla stryjan uzyskał Walicki. Hasmonea miała w drugiej połowie znaczną przewagę, której nie umiała wykorzystać.

PRZEMYŚL: POLONIA — SAN 3:2 (2:0). Polonia prowadziła już 3:0, następnie w ciągu jednej minuty (30 min. gry) pozwoliła sobie strzelić dwie bramki. Z tej przyczyny ostatnie minuty meczu odbywały się w bardzo podnieconej atmosferze. Obie bramki dla Sanu zdobył Turko, dla Polonii, Zieliński z karnego i Klein.

LWÓW, 10.4. — Tel. wł. — W dalszych meczach o mistrzostwo ligi okręgowej w Rzeszowie Junak pokonał Resowię 5:2 (3:2). Gra stała pod znakiem przewagi Junaka, prowadzona była bardzo ostro. Bramki dla Junaka zdobyli Kruczek i Habowski po dwie, jedną Górski, dla Resowii Bochnia i Kotelnicki.

We Lwowie Lechia — WKS Jarosław 1:0 (1:0). Decydującą bramkę dla Lechii uzyskał Knyżycki.

Piłka w Stanisławowie

STANISŁAWÓW, 10.4. — Tel. wł. — Podczas świąt rozegrany został w Stanisławowie tylko jeden mecz o mistrzostwo klasy A. Drużyna Raz Dwa Trzy zremisowała z Tespami 2:2 (1:1). W poniedziałek w meczu towarzyskim Rewera zremisowała z Hasmonea 2:2 (0:2).

Mistrzostwa w Łodzi

ŁÓDŹ, 10.4. — Tel. wł. — Ubiegłe były święta sportowców łódzkich. Rozegrano jedynie mecze piłkarskie o mistrzostwo. Przyniosły one szereg ciekawych wyników. ŁKS w składzie możliwie najsilniejszych, gdyż jedynie bez Rudzińskiego, grał dziś w Pabianicach z tamtejszym PTC i z największym trudem wygrał w stosunku 1:0 (0:0). Zwycięska bramka padła dopiero na 13 minut przed końcem gry. Zdobył ją Koczewski. Eksligowcy co prawda przeważali i byli drużyną bezwzględnie lepszą grali jednak w nastroju świątecznym. Pabianiczanie natomiast przeciwstawili im wielką ambicję. Mecz był mało wartościowy i nie ciekawy.

Rezerwa Union Touringu pokonała Wimę 2:0. U. T. wystąpił prawie że w pełnym składzie ligowym, niemniej jednak Wima, która miała poważne trudności ze zmontowaniem drużyny i wypadła blado, potrafiła jednak przez dłuższy okres czasu utrzymać grę równorzędną, a nawet okresami przeważać.

Zjednoczone grając ostro pokonało Wojskowy KS w stosunku 4:1. Strzelecki KS pokonał zgierski Sokół w stosunku 3:0. Burzliwy przebieg miał mecz pabianicki między tamtejszym Sokołem a Burzą, w przewidywaniu gorących zajść, które zwykle towarzyszą spotkaniom tych lokalnych rywali obecni byli dwaj obserwatorzy związku. Na trzy minuty przed końcem przy stanie 1:0 dla Sokoła, sędzia p. Sperling wydalił z boiska jednego z graczy Burzy. Drużyna na to zareagowała opuszczeniem boiska. Wobec tego odgwizdano w. o. dla Sokoła.

Gałecki w formie

ŁÓDŹ 10.4. — Tel. wł. — Na dzisiejszym meczu mistrzowskim w Pabianicach ŁKS — PTC obecny był kapitan związkowy ŁZOPN p. Otto specjalnie dla obserwowania gry Gałeckiego, a to z polecenia p. Kałuży. Gałecki grał jak w pełni swej formy, toteż raport o tym został przekazany do Krakowa.

Niefortunny protest Polonii

KRAKÓW, 10.4. — Tel. wł — Wiadomość o proteście wniesionym przez piłkarzy Polonii przeciw wynikowi meczu z Wisłą wywołała w Krakowie duże zdziwienie. Koła zbliżone do KZOPN i Wisły uważają, że protest nie ma żadnych i to najmniejszych szans, albowiem Gierczyński nie był przez nikogo zawieszony i dlatego Wisła mogła nim dowolnie dysponować. Faktem jest, że po usunięciu gracza można w pewnych razach gracza tego automatycznie zawiesić. W tym jednak wypadku związek winien natychmiast odnośny klub o zawieszeniu gracza zawiadomić. Ponieważ jednak po wykluczeniu Gierczyńskiego OZPN gracza tego nie zawiesił, ani Wisły nie zawiadomił, Wisła uważa, że jest w porządku. (I my tak sądzimy. Red.).

Liga Krakowa

KRAKÓW, 10.4. — Tel. wł. — W mistrzostwach piłkarskich krakowskiej Ligi Okręgowej zanotować należy porażkę leadera Fabloku który przegrał z rezerwą Cracovii. Mecz ten nie ma jednak znaczenia punktowego i Fablok prowadzi nadal w tabeli przed Olszą i Krowodrzą. Wyniki były następujące: Grzegorzewski — Korona 3:1, Olsza — Mościce 1:1 Podgórze — Zwierzyniecki 2:0, Cracovia —Fablok 3:1, Wisła — Makabi 8:1, Chełmek Krowodrza 1:0.

CRACOVIA — MAKKABI 2:0 (2:0)

Oba zespoły spotkały się w meczu towarzyskim, zakończonym wygraną biało-czerwonych, którzy wystąpili w pełnym składzie ligowym. Cracovia miała do przerwy przewagę i uzyskała bramki już w pierwszych minutach przez Pajaka i Młynarka.

W drugiej połowie gra jest wyrównana, Makkabi dochodzi coraz częściej do głosu, nie wyzyskuje jednak szans podbramkowych, podobnie zresztą jak i jej przeciwnik. Mecz zgromadził 1.500 widzów, sędziował p. M. Schneider. (rg)

Szymura w doskonałej formie

na meczu Warta — HCP 8:8

POZNAŃ, 10.4. — Tel. wł. — Ostatni akt drużynowych mistrzostw pięściarskich Polski rozegrany został w poniedziałek jako przedmecz spotkania juniorów Polski i Niemiec. Spotkała się Warta, mająca już zapewniony tytuł mistrza Polski, oraz drużyna HCP, która nie miała nic do stracenia, ani też do zdobycia. Z tej racji oraz z uwagi na święta, poziom zawodów był nienadzwyczajny. Jeżeliby ktoś chciał sądzić o sile i poziomie polskiego pięściarstwa na podstawie przebiegu walk naszych czołowych drużyn, ten musiałby chyba załamać ręce i zapłakać... Ale, na całe szczęście, tak źle nie jest.

Spotkanie nie miało również odpowiednich ram i to mimo mającego się później odbyć meczu międzynarodowego. Sala zapełniona została zaledwie do połowy.

W czasie pierwszej walki na sali ukazali się witani brawami Kolczyński i Czortek, później zapowiedziani przez speakera pozostali uczestnicy obozu, przy czym Sobkowiak przyszedł ze swą małżonką. Przed walką Szymury z Klimeckim nastąpiła krótka przerwa, bo Szymura zginął znowu, na szczęście jednak nie na długo.

Zawody nie były ciekawe i ze względu na trzy walkowery trwały zaledwie półtorej godziny. Jedyną pełnowartościową walkę stoczyli Szymura i Klimecki.

A oto przebieg walk: W muszej nieczysto walczący Stępniewicz (HCP) pokonał po żywej walce Krakowskiego (W) na punkty.

W koguciej Liszke (HCP) zdobył dwa punkty bez walki wobec niestawienia się Koziołka. W piórkowej Skalecki (W) nie umiał wykończyć stale uciekającego Więcława (HCP) i wygrał tylko na punkty. W lekkiej Walkowiak (HCP) mimo otrzymanego ostrzeżenia za uderzanie głową, uznany został zwycięzcą nad spokojnie walczącym Barskim (W). W półśredniej Jarecki (W) wygrał walkowerem, gdyż Szymczak nie stawił się do walki. W średniej Krawczyk (W) po żywej i ciekawej walce wypunktował twardego Błaszczaka (HCP). W półciężkiej Szymura (W) zwyciężył zdecydowanie na punkty Klimeckiego. Obaj walczyli początkowo ostrożnie. Szymura wykazał, że znajduje się w mistrzowskiej formie, imponując zwłaszcza dużą szybkością ruchów i celnych ciosów. Klimecki walczył bardzo odważnie i odgryzał się jak mógł, wytrzymując tempo narzucone przez Warciarza.

Wreszcie w wadze ciężkiej zawodnik (HCP) Adamczyk zdobył decydujące punkty bez walki. Ogólny wynik 8:8.

Sędziował w ringu uważnie p. Masłowski, na punkty zaś pp. Przepióra, Zapłatka i Radomski. (ant)

Engelman mistrzem Niemiec

BERLIN, 10.4. — Tel. wł. — Finał mistrzostw hokejowych Niemiec wygrał EKE Engelman (Wiedeń), bijąc w finale Berliner SC 1:0. Bramka ze strzału Schneidra padła na 10 sek. przed końcem.

Lozanna mistrzem Szwajcarii

ZURYCH, 10.4. — Tel. wł. — Finał pucharu Szwajcarii wygrała Lozanna, bijąc Nordstern (Bazylea) 2:0.

Bradl wygrywa

WIEDEŃ, 10.4. — Tel. wł. — Konkurs skoków w Reckawinkel wygrał mistrz świata Bradl 57 i 57 mtr. przed Eisgruberem . Soerensen, pogromca Bradla i Kuli w Feldbergu, zajął dopiero szóste miejsce.

50 lat narciarstwa fińskiego

50 lat temu rozegrano w Finlandii pierwszy wyścig narciarski.

Odbywał się on wówczas i odbywa się wciąż jeszcze, na jeziorze Oulu na dystansie 30 klm. Trasa prowadziła po tafli jeziora była więc idealnie płaska. Wygrał wówczas 44 letni Luomajoki.

Dopiero w 1924 zaczęto faworyzować wyścigi terenowe ale po dziś dzień Finowie unikają wielkich wzniesień, stromych podejść i zjazdów. Te są specjalnością Norwegów.

FRANCUZI W NORWEGII.

Zjazdowcy francuscy bawią w Norwegii. Zjazd pań wygrała Nilsson przed Leila Schou Nielsen i Francuską Villan. Zjazd panów wygrał Couttet przed Hansonem i Francuzem Besson.

BROUILLARD PRZEGRYWA.

Lou Brouillard, bokser kanadyjski wagi średniej, który pobił przed 2 laty Thila przez nokaut i został za to... zdyskwalifikowany walczył w Paryżu z Grekiem Christoforidesem i przegrał na punkty po meczu, który był ciągłym zwarciem.

Na Brouillardzie miał Thil próbować swego „come back". Teraz z tego nic nie będzie

ROTHOLC ROZŻALONY

Rotholc, który wrócił do Warszawy w poniedziałek, jest na decyzję PZB rozżalony.

— Zostałem w ostatniej chwili zawiadomiony o eliminacji — mówi — jechałem nocą do Poznania. Jasiński był wypoczęty, po tygodniu obozu. Szanse nie były równe. Mimo to wygrałem walkę wyraźnie — po pierwszej i trzeciej rundzie miałem dużą przewagę. Potwierdził to Sztamm, który powiedział do mnie po meczu: „Wygrałeś, wygrałeś". Jestem zupełnei zniechęcony do boksu.

NIE WALCZYMY W HOLANDII

POZNAŃ, 10.4. — Tel. wł. — Holenderski związek bokserski zawiadomił PZB, że odwołuje mecz międzypaństwowy, wyznaczony na 25 kwietnia w Amsterdamie.

Wobec tego PZB zmuszony będzie poszukać w Dublinie reflektantów na jeden występ naszej reprezentacji w drodze powrotnej

List do Redakcji

Gdzie budować sztuczne lodowisko?..

O problemie sztucznego lodowiska w Warszawie pisaliśmy już niejednokrotnie i nieraz jeszcze wracać będziemy do aktualnego tego tematu. Poniżej zamieszczamy list, jaki przesłał nam znany hokeista, reprezentacyjny gracz p. mec. Krygier. Aczkolwiek z wieloma punktami dałoby się polemizować, wywody zasługują jednak na głębszą uwagę. Red.

Szanowny Panie Redaktorze!

Od szeregu już lat, co roku prawie przy okazji zakończenia lub rozpoczynania sezonu hokejowego, porusza się w prasie kwestię budowy sztucznego lodowiska w Warszawie.

Sprawa ta niezmiernie wprost aktualna nie przestaje interesować ogółu sportowców i z każdym rokiem staje się coraz bardziej paląca i godzącą wprost w prestiż stolicy.

Ostatnie wiadomości, które pojawiły się w prasie, dają wyraz nadziei, że sprawa realizacji budowy sztucznego lodowiska w Warszawie przybierze konkretne kształty. Udział w tym przedsięwzięciu p. wiceministra Bobkowskiego, znanego ze swej energii i inicjatywy napawa nas wszystkich otuchą i wiarą, że przyszły sezon hokejowy zastanie już w stolicy sztuczny lód.

Ponieważ kwestia budowy i wyboru odpowiedniego terenu pod budowę lodowiska ma olbrzymie znaczenie dla przyszłej jego rentowności, a tym samym dla jego bytu, — pozwalam sobie nasuwającymi się przy tej okazji uwagami podzielić się z Sz. Panem Redaktorem.

Jeżeli idzie o wybór terenu, to zdaniem moim, idzie tu nie tylko o położenie blisko śródmieścia i komunikację. Niewątpliwie te momenty mają duże znaczenie, — nie należy jednak zapominać o najważniejszej bodaj kwestii, dotyczącej przyszłej rentowności lodowiska — kwestii wody. Należy stwierdzić, że urządzenia — kompresory chłodni pochłaniają olbrzymie masy wody, której koszt stanowi poważną sumę w budżecie. Gdyby przyszłe lodowisko miało korzystać z wody magistrackiej, — nawet przy uwzględnieniu najniższych stawek, koszt jej rocznie wyniósłby około 200—250 tysięcy złotych. Jest to suma b. poważna, mogąca poważyć w dużym stopniu rentowność lodowiska. Dlatego też przy wyborze terenu pod lodowisko trzeba wybierać taki teren, gdzie można byłoby uzyskać wodę t. zw. głębinową, wydobycie której w nieograniczonej wprost ilości nic lub prawie nic by nie kosztowało.

Wymieniano w prasie początkowo dwa a obecnie trzy miejsca pod projektowaną budowę: Saska Kępa, Stadion W. P. i Dolina Szwajcarska. Z wyżej wymienionych względów należałoby na pierwszym miejscu postawić Saską Kępę, gdzie można b. tanim kosztem uzyskać wodę głębinową w nieograniczonej ilości. Natomiast pozostałe dwa tereny nie posiadają wody głębinowej i tu trzeba by było korzystać albo z wody magistrackiej lub też budować b. kosztowne studnie artezyjskie.

Również i rzekomo wygodniejsze położenie terenów przy Stadionie lub w Dolinie Szwajcarskiej w porównaniu z terenami Saskiej Kępy wydaje się być iluzoryczne, jeśli się weźmie pod uwagę, że właściwie Saska Kępa ma bardzo liczne połączenia i znajduje się w odległości 5—6 przystanków tramwajowych od położonego w śródmieściu Banku Gospodarstwa Krajowego. Nie można natomiast tego powiedzieć o terenie przy Stadionie W.P., który ma zaledwie jedną linię tramwajową i jedną autobusową.

Wreszcie jeszcze jeden moment, mający swoją wagę — kwestia obszaru danego terenu. Otóż wydaje mi się, że wybór Doliny Szwajcarskiej nosiłby już w zarodku przedsmak nierentowności całej imprezy. Wszak trzeba wziąć pod uwagę, że Warszawa jest miastem milionowym i frekwencja na lodowisku niewątpliwie od samego początku byłaby duża i z każdym rokiem zwiększałaby się. Wybudowanie zatem tafli o 2.000 m kw. należy traktować jako żart. Wszak w Katowicach — małym mieście, przestrzeń 2.400 m kw. jest za małą i wprost uniemożliwiającą normalny rozwój tak hokeja, jak jazdy sztucznej, a cóż dopiero mówić o Warszawie posiadającej b. liczne drużyny hokejowe klubowe i wprost niezliczone drużyny szkolne. Nawet gdybyśmy przyjęli, że zwiększenie tafli wkrótce by nastąpiło, to i tak szczupłość obszaru nie pozwoli na stworzenie tafli lodowej, tak dużej, żeby można było w przyszłości zaspokoić całkowicie zapotrzebowanie.

Pomijam już kwestię uprawiania szybkiej jazdy. Szybkobiegacze byliby niewątpliwie w tym wypadku pozbawieni możliwości trenowania i urządzania zawodów w Dolinie.

Zdaniem moim, nie należy iść w danym wypadku po linii najmniejszego oporu, lecz być bardziej przewidującym i przewidywać co dziać się będzie za lat kilka. Gdyby istotnie wybór padł na Szwajcarską — szczupłość terenu niewątpliwie zmusiłaby organizatorów o ustalenia wysokich cen biletów wstępu, przez co cała impreza nie wypełniłaby całkowicie swego zadania —propagowania i rozpowszechniania sportu lodowego wśród najszerszych mas ludności, stałaby się miejscem zebrań tylko szczytów społeczeństwa — publiczności może i wytwornej, nie dającej jednak żadnej gwarancji pchnięcia sportu wzwyż i wszerz.

I dlatego też wydaje mi się, że jeżeli przyszłe lodowisko ma spełnić swoje zadanie społeczne, a jednocześnie być rentowne, a w każdym razie samowystarczalne — odpowiadać musi trzem warunkom: **położenie, tania woda i duży obszar.** Z powyższych zatem względów, zdaniem moim, najbardziej wskazanym byłby tu teren na Saskiej Kępie.

Należałoby zatem życzyć, by ewentualny wybór terenu zapadł po bardzo dokładnym przestudiowaniu tych wszystkich okoliczności, oraz po zasięgnięciu opinii u osób orientujących się w dziedzinie hokeja, urządzeń lodowych i związanych z tym zagadnieniem.

Raczy przyjąć Pan, Panie Redaktorze, wyrazy poważania.

adw. Włodzimierz Krygier

Przed tygodniem ogłosiliśmy list ucznia jednej ze szkół w Wielkopolsce zakończony prośbą o dostarczenie młodzieży używanych rękawic bokserskich i piłki nożnej.

Na apel ten nie zareagował dotychczas żaden z potężnych klubów, tak często głoszących hasło akcji propagandowej wśród młodzieży szkolnej.

Zawstydził je wszystkie **znany szermierz** p. Tadeusz Friedrich, nadsyłając do naszej redakcji **parę rękawic bokserskich,** które przekazaliśmy odrazu gdzie należy.

Czy na to wyzwanie nie odezwą się piłkarze i bokserzy!

CRAMM W FINALE.

Cramm doszedł do finału mistrzostw Egiptu, wykazując znaczną poprawę formy. W półfinale pokonał on swego niedawnego pogromcę Amerykanina Harrisa w trzech setach. Mc Neil pobił Chińczyka Kho Sin Kie.

BUDGE — PERRY 13:3.

Perry wygrał trzeci mecz z Budge, tak że w tej chwili prowadzi Amerykanin już „tylko" 13:3.

Rumunia — Węgry o puchar Davisa odbędzie się od 5 — 7 maja w Bukareszcie. Mecz z Polską w Warszawie pod koniec kwietnia, bedzie więc generalną próbą Rumunów, którzy teraz grają w Rzymie.

Dla Węgrów próbą będzie mecz o puchar Europy Środkowej w dniach 28 — 30 kwietnia w Zagrzebiu.

Baworowski

w dużej formie

Nicea, w kwietniu.

Adam Baworowski znów wygrał wielki turniej na Riwierze, pokazując, że jego wysoka forma wciąż się jeszcze poprawia. Pobił on najpierw w turnieju Beausite-Tessiera 6:0, 6:1, potem dobrego nowozelandczyka Coombe 13:11, 6:3. Finał z Lesueuerem był pokazem doskonałego tenisu, gdyż Francuz był w formie, jak rzadko. Baworowski wygrywa seta 6:3 i prowadzi 4:1 ale traci spokój i przegrywa 5 gier. Znów prowadzi 3:2, ale zaczyna grać za krótko, pozwala Francuzowi szaleć przy siatce, broni dwie piłki setowe, ale przegrywa seta. Za to dwa ostatnie sety to monopol Polaka. Mecz pokazał przede wszystkim dobrą kondycję Polaka i wytrzymałość nerwową w doniosłych momentach.

W dublu Baworowski grał z Metaxą i przegrał z Lesueur, Schroeder w pięciu setach. Para polsko-niemiecka grała najpierw dobrze i wygrała dwa sety 6:1, 6:1 potem przegrała 4:6, 5:7, 4:6. Metaxa nie był w formie. Baworowski dokazywał cudów, ale był też trochę nerwowy i nie miał szczęścia.

W mixcie Baworowski, Jedrzejowska przegrali z Mathieu, Schroeder 2:6, 6:4, 6:8. Jędrzejowska nie jest jeszcze w pełni sił; para polska grała doskonale w drugim i na początku trzeciego seta; Polacy prowadzili już 6:5 i mimo to przegrali. Polka weszła już w uderzenie i chwilami grała bardzo pięknie. Drajwy mają długość i szybkość. To tylko kwestia cierpliwości, a dojdzie do formy koniecznej by wytrzymać trudy ciężkiego meczu.

Bemówna wraz z Pontecorvo, grając bardzo dobrze pobili parę Weaver, Metaxa 6:1, 2:6, 6:2, ale przegrali z Mathieu, Schroeder.

W dublu Jedrzejowska, Thomas przegrały w finale z Mathieu, Horner. Polka grała doskonale z głębi kortu, zrobiła parę kilometrów uganiając się za piłką, ale Angielka psuła najłatwiejsze piłki przy siatce. Wyczerpujący mecz był jednym z powodów porażki w mixcie, który odbył się tuż po dublu.

Jędrzejowska wyjechała już z Riwiery i święta spędziła w Krakowie, Baworowski i Bemówna grają jeszcze w Nicei i potem wracają do kraju.

L. W.

Kierownictwo okr. urzędów w. f. i p. w.

obejmą niebawem osoby cywilne

Ostatni biuletyn P. U. W. F. i P. W. przynosi wiadomość o zasadniczych zmianach organizacyjnych, przygotowywanych w kierownictwie prac nad w.f. i p.w., które stopniowo ma przejść w ręce osób cywilnych. Przytaczamy odnośny ustęp biuletynu:

* ★ *

Wojsko zapoczątkowało powszechną akcję w.f. i p.w. — pojęcia te są w praktyce nieodłączne — ustaliło ogólne plany, szczegółowe programy, opracowało i wypróbowało metody. Obecnie musi i powinno pracę praktyczną zdejmować ze swych przeciążonych barków i stopniowo przekazywać ją odpowiednio już przygotowanemu do jej podjęcia społeczeństwu.

Nie tak dawno pracę p.w. w szkołach, prowadzoną dotąd przez oficerów służby stałej, przejęło szkolnictwo. Obecnie rozpoczęta została akcja zastępowania oficerów służby stałej, pełniących obowiązki powiatowych komendantów p.w. — oficerami rezerwy, odpowiednio przeszkalanymi. W ten sposób powróci do właściwej sobie pracy, do służby liniowej cały szereg oficerów, których zastąpią ludzie związani z organizacjami cywilnymi, z miejscowym społeczeństwem. W ten sposób charakter powszechnego p.w., jako akcji społecznej ogólno-narodowej, zostaje jeszcze wyraźniej podkreślony.

Pierwszy kurs dla kandydatów na powiatowych komendantów p.w. odbył się we wrześniu ub. roku na terenie Akademii Wychowania Fizycznego na Bielanach. Większość oficerów rezerwy, którzy go ukończyli już objęli swe funkcje w terenie.

Przed kilku dniami w tejże Akademii ukończony został kurs dla kandydatów na komendantów okręgowych ośrodków wychowania fizycznego przy Okr. Urzędach W.F. i P.W. Stanowiska te również były dotąd — z konieczności — zajmowane przez oficerów służby stałej. W tej dziedzinie przełożenie ciężaru pracy w ręce społeczeństwa cywilnego jest również konieczne, choćby ze względu na jej charakter.

Równolegle do akcji zastępowania komendantów ośrodków w.f. instruktorami cywilnymi (w charakterze oficerów kontraktowych) prowadzona jest akcja, mająca na celu stopniowe przekazywanie samych ośrodków czynnikom samorządowym, które zresztą — co należy podkreślić z uznaniem — często z własnej inicjatywy takie ośrodki uruchamiają i utrzymują.

* ★ *

Kończąc te informacje biuletyn podkreśla, że zmiany te bynajmniej nie oznaczają wycofywania się wojska z prac p.w. i w.f. Wojsko zachowuje nadal ogólne kierownictwo, dąży jednak do tego, by do akcji zaangażowane było całe społeczeństwo.

* ★ *

Rozważając efekt zbiorowego odzewu społecznych organizacji sportowych na apel wzywający naród do subskrypcji pożyczki lotniczej, P. U. W. F. i P. W. wyraża taką opinię:

Dlatego, jeśli polski świat sportowy zdał — powtórzmy to raz jeszcze z całym naciskiem — egzamin na piątkę, wynika to w znacznie większym stopniu z tego powodu, iż członkowie naszych klubów byli od dziecka Polakami, niż z tego, że kluby ich dobrymi Polakami uczyniły.

Organizacje sportowe pewnego kraju, z którym do niedawna Polska sąsiadowała, pod względem technicznym pracowały doskonale, osiągnęły wysoki poziom sportowy, a jednak nie zdobyły się w decydującej dla ich kraju chwili — na nic! Winno to być dla naszych klubów przestrogą. Zdając sobie sprawę z ciążącej na nich odpowiedzialności wychowawczej i z warunków politycznych doby współczesnej, muszą one dążyć do tego, by nie tylko urabiać dla Polski dzielnych, zdrowych ludzi, ale —wpajać swym wychowankom zdecydowanego ducha żołnierskiego.

To będzie ich największą, najcenniejszą ofiarą na FON.

Tylko z nową mapą dróg polskich

Mapa stanu dróg bitych w Polsce na okres 1939/40. W dwóch częściach.

Wydana przez Automobilklub Polski, Warszawa 1939.

Cena obu części łącznie zł 1.50.

Nowa mapa składająca się z dwuch arkuszy zawierających część północną i południową kraju opracowana ogólnie przez red. Tadeusza Grabowskiego, graficznie przez p. Jana Górskiego czyni zadość powszechnie odczuwanej potrzebie posiadania jasnej i przejrzystej mapy, z której na pierwszy rzut oka widać wyraźnie stan danej drogi, kilometraż i odległości pomiędzy poszczególnymi miejscowościami.

Mapa opracowana jest w podziałce 1:1.000.000. Stan dróg uwzględnia najnowsze dane posiadane przez Ministerstwo Komunikacji. Drogi o nawierzchni ulepszonej — trwałej i gładkiej (asfalt, beton, kostka kamienna, klinkier) podane są na czarno, dobre drogi bite tworzą pasy czerwone, ciągłe drogi średnie i złe, mają kolor czerwony, poprzerywany stosownie do jakości drogi. Główne szlaki komunikacyjne podano znacznie szerzej, niż inne drogi bite, co zwiększa przejrzystość mapy, dając jej, tak bardzo pożądany „szkielet".

Odległości w kilometrach podane są pomiędzy poszczególnymi miejscowościami czarnym kolorem, a odległości zbiorowe dużymi cyframi niebieskimi, przy czym miejscowości, pomiędzy którymi odległości te się liczą, są tym samym niebieskim kolorem podkreślone. Nowość ta pozwala na szybkie obliczenie długości szlaku i ew. wybór trasy.

W mapie uwzględniono już Zaolzie. Okolice Katowic, jako posiadające gęstą sieć drogową wyodrębnione są na osobnej mapce, dzięki czemu uzyskano potrzebną przejrzystość.

Opracowanie graficzne mapy stanowi ogromny postęp w stosunku do wydawnictw z lat ubiegłych. Mapa stoi na poziomie zachodnio-europejskim i będzie doskonałą pomocą dla wszystkich użytkowników naszych dróg. Niezwykle niska cena przyczyni się niewątpliwie w dużym stopniu do jej popularyzacji.

St. Szydelski.

Odpowiedzi Redakcji

K. S. Rozwój, Włocławek. Podręcznika do treningu piłkarskiego, niestety, nie posiadamy. Wydany przed laty dr Weyssenhoffa został już bodaj wyczerpany. Drugi, chyba najlepszy— Petkiewicza.

P. H. Las., Łuniniec. Dziękujemy za propozycję, ale skorzystać nie możemy. Prosimy wymienić o jakie „miasteczka" Panu chodzi. Kroniki prowincjonalnej zasadniczo nie prowadzimy.

Motocyklowe święta w Gdyni

GDYNIA, 10.4. — Tel. wł. — W Gdyni w drugi dzień świąt Wielkanocnych odbyły się na torze żużlowym na stadionie miejskim zawody motocyklowe, urządzone przez Związek Strzelecki. Udział w zawodach brało ponad 20 maszyn różnego typu.

W ghymkanie pierwsze miejsce zajął, poza konkursem, Dąbrowski — 1:55, a w konkursie Bramkowski — 2:18.

W wyścigu 500 ccm na 3 startujących pierwsze miejsce zajął Stefanowski. W setkach pierwszy był Czajkowski. Do 250 ccm. pierwsze miejsce zajął Guziewicz.

Piłka nożna na motocyklach, w której grało po każdej stronie 4 maszyny, miała przebieg bardzo emocjonujący. Mecz trwał dwa razy po 15 minut. Do przerwy wynik był bezbramkowy. Po przerwie po jednej bramce zdobyli Gburek i Dąbrowski.

Na zakończenie zawodów odbył się bieg sztafetowy na motocyklach. W zawodach tych niespodziewanie pierwsze miejsce zajął Gburek, staczając z Dąbrowskim zaciętą walkę na finiszu. Skład zwycięskiej sztafety: Gburek, Gajewski i Rutkowski. (J.W.)



23)

Chłopców z gimn. dyr. Górasiewicza (1914 rok) spotyka przykra niespodzianka: brama parku Batorego, gdzie miał się odbyć mecz z gimn. Konopczyńskiego jest zamknięta! Portier Andrzejczak, stojąc za kratą, informuje czemu się tak stało.

Portier uśmiechnął się pod wąsem.

— To chyba tego mecza nie będzie — powiedział łagodnie.

— Pan żartuje! Jak to nie będzie. Panie Andrzejczak, jak Boga kocham, co się stało?... Niech pan nas wpuści!...

— Nie puszcze, bo nie mogie. Pan pułkownik jest w parku i nie kazał puszczać nikogo. Nawet pana Kaputa.

— A co pan pułkownik tam robi, do diabła? — wyrwało się Staśkowi.

— To nie moja sprawa, panie — wzruszył ramionami Andrzejczak.

— Dobrze, ale przecież coś się tam musi robić, jeżeli park jest zajęty.

— Ja tam nic nie wiem, robi się, czy się nie robi. To nie moja rzecz. Pan pułkownik przyjechał przed kwadransem z księżną panią i nie kazał mi nikogo puszczać. Niech panowie zabierają się do domu, bo i tak nie otworze!...

Chłopcy stali przed bramą tak zrozpaczeni, że żal się ich zrobiło poczciwemu portierowi.

— No, przecie tego mecza można zagrać kiedy indziej —pocieszył. — Co ja mogie zrobić. Kiedy przyjeżdża pan pułkownik i księżna pani, nie lubieją, żeby się kto kręcił po parku...

— I przeszkadzał w romansie! — palnął Felek z twarzą wykrzywioną wściekłością. — Może jeszcze ten park przejdzie kiedyś pod inny zarząd, panie Andrzejczak. Pod nasz, polski zarząd, wtedy na każdym drzewie powiesimy...

— Co pan tu gada takie rzeczy! — krzyknął przestraszony portier. — Zamknięte i koniec!...

Z obrażoną miną uciekł do swojej chałupki i dopiero kiedy przez okno obaczył, że chłopcy powoli odeszli, zapalił fajkę i długo, długo rozmyślał o tym, co powiedział ten uczeń ze zwichrzoną, blond czupryną... „Może jeszcze ten park przejdzie kiedyś pod nasz, polski zarząd, wtedy na każdym drzewie powiesimy..."

— Portier dumał nad tym i kiwał głową, jakby aprobował słowa Cudacza...

★

Dyrektor Górasiewicz siedział w swoim gabinecie, często spoglądając na zegarek. Wreszcie Jakubiak zameldował przybycie pana Twardowskiego.

Dyrektor mocno ściskał dłoń pana Piotra i nie ukrywał jak rad jest z jego wizyty.

— Jeszcze raz ci serdecznie dziękuję, Piotrze za pomoc w starciu z tym draniem Kruczkowem. Groził mi zamknięciem szkoły, psubrat. I gdyby nie twoje manewry, kto wie czy by tego nie przeprowadził.

— Nie mówmy o tym, Władziu — bronił się Twardowski. — To drobiazg, tu tylko działały pieniądze. Zatkałem mu pysk rublami. Cieszę się, że mogłem ci w czymkolwiek być pomocny i nadal jestem do twego rozporządzenia. I ja i moje pieniądze. Za długo siedziałem zasklepiony w swojej skorupie, mam teraz sporo do odrobienia. Powiedz mi lepiej, jak tam moi chłopcy...?

— W porządku. Bardzo dobrze się uczą, mimo swojej pasji do sportu. A może właśnie dzięki niej. Wiesz zresztą, jak się znalazł starszy Pietrzak w tej aferze ze Stawickim, jak po męsku postąpił Cudacz i inni. Nie zawiodłem się wtedy ani na jednym sportowcu. Masz, ciągle masz dowody, że ten sport, którego jeszcze niedawno nie uznawałeś, wyrabia ludzi mocnych, odważnych, uczciwych. Jeśli nawet popełnią błąd, to mają śmiałość przyznać się do tego. W mojej szkole ani jeden z chłopców, rwących się do sportu nie zostanie na drugi rok w tej samej klasie.

— A zwracałeś uwagę Cudaczowi co do...

— Rozmawiałem z nim. Zrozumiał mnie. To bardzo wartościowy chłopiec, tylko nie raz zbyt łatwo się zapala. Na stancji u p. Cichej, gdzie mieszkał w Krakowie prowadzą intymną robotę wolnościową i Cudacz rozżarzył się tam do białości. Tłumaczyłem mu, żeby uważał tu w Warszawie, gdzie szpiclów jest więcej, niż na całym pozostałym obszarze kraju. Ty zaś musisz powściągać nieco zapał Hieronima; bo ten też w gorącej wodzie kąpany. Wszystko będzie dobrze, mój stary, przetrzymamy to wszystko i dobrniemy do lepszych czasów. Będziesz chyba u mnie na rozdaniu świadectw, mam tam nawet skromną nagrodę dla twego Hieronima.

— Będę, oczywiście, że będę — oświadczył pan Piotr. — Hieronim będzie zaskoczony nagrodą. Muszę być przy tym! Co ja mam z nim. Ile razy wpadnę teraz do siostry zawsze słyszę tę samą rozprawę na temat klubu „Victoria". Musisz mi dopomóc w legalizacji tego klubu, nie wiem tylko czy Stołeczne Grono Sportowe nie będzie patrzeć na nas nieżyczliwie.

— Damy sobie radę, Piotrze. Nie wiadomo jeszcze jak to tam będzie z Gronem po wakacjach. Bryzda nie przestaje drzeć kotów z Zawalinem i mogą z tego wyjść rozmaite rzeczy. Pamiętasz, kiedyśmy byli ostatnio u pułkownika w sprawie tego turnieju międzyszkolnego, kacap bladł wyraźnie na sam dźwięk nazwiska Bryzdy. Mam wrażenie, że Bryzda, mszcząc się na księżnej i na pułkowniku umiejętnie podsuwa Kawiorninowi różne wiadomości o wiarołomstwie żony, bo stary książe też jakoś ochłódł w stosunku do Zawalina...

— Diabeł z nimi! Nic by nie szkodziło, gdyby Kawiornin wywiózł w głąb Rosji tę swoją piękność, bo to zaczyna być naprawdę nie przyzwoite, zaczyna się odbywać niemal na oczach publiczności. Weź ten wypadek z naszymi chłopcami, kiedy pułkownik urządzał sobie z księżną sjestę na świeżym powietrzu w parku

Dyrektor uśmiechnął się.

— Na chłopcach fakt ten zrobił olbrzymie wrażenie. Byli oburzeni i zrozpaczeni. Cudacz był tu u mnie w gabinecie i szeroko rozwodził się o tej sprawie. W tym roku nie zdąży już urządzić tego meczu ze szkołą Konopczyńskiego. Nie mógł uzgodnić nowego terminu, a teraz już zaczynają się wakacje. Ale sam będę w tym, żeby ten mecz się odbył zaraz po rozpoczęciu nowego roku szkolnego...

Zacny dyrektor nie mógł niestety, pośredniczyć w tej sprawie po wakacjach. Mecz drużyny Cudacza z drużyną gimnazjum Konopczyńskiego nie odbył się nigdy...

Po zakończeniu roku szkolnego większość graczy Felka wyjechała na wakacje z Warszawy, ale spotkali się niedługo po tym wszyscy na meczu reprezentacji Warszawy z praską Spartą. Tak, jak im zalecił ich kapitan, przyjechali, aby zobaczyć grę słynnej drużyny czeskiej. Byli niepocieszeni, że Warszawa przegrała 1:11, ale byli też zachwyceni pokazem prawdziwego futbalu.

Felek, gdy żegnał się po tym meczu ze swoją drużyną, udając się na wypoczynek do znajomych w Ojcowie, powiedział:

— „Victoria" będzie kiedyś tak lała warszawskie zespoły, jak dziś Sparta. Kto ma słabą pamięć, niech sobie zapisze to, co mówię. Mamy dziś 1 lipca 1914 roku. Zobaczycie, że sprawdzą się niedługo moje słowa. No, czołem, trzymajcie się, chłopaczki. Wesołych wakacyj! A jak znajdziecie gdzie piłę, to kopać ile wlezie. Żeby być w formie. Pamiętajcie, że właściwie już dziś jesteście graczami „Victorii". Żyjcie!...

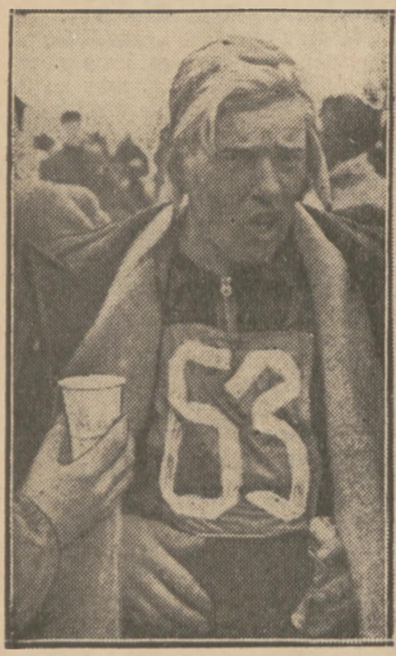
Rozjechali się, pamiętając dokładnie słowa Felka. Któż mógł przypuszczać, że nie wszyscy z nich jeszcze się kiedyś spotkają, że plan stworzenia po wakacjach własnego klubu runie w gruzy, jak miało runąć wiele innych ludzkich planów i zamierzeń.

Któż wtedy, w ten lipcowy dzień mógł przypuszczać, że niebawem rozszaleje się nad światem straszliwa zawierucha wojenna, która rozsypie cały istniejący porządek rzeczy, niosąc jednym zgubę, a innym wyzwolenie...

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

Kurikkala w rozterce

Co wybrać: maraton na szosie, czy biegi narciarskie



Sztokholm, w kwietniu.

Kurikkala był w sezonie narciarskim najbardziej popularnym zawodnikiem. Wiele pisano o jego specyficznych metodach treningowych, o przebiegnięciu w sumie ok. 4.000 km. Zwycięstwo w Zakopanem na 18 km., a ostatnio sukces w Rovanieni, w walce z całą fińską elitą, wzmogły jeszcze jego popularność.

Kurikkala jest młody! Ma przed sobą przyszłość. Miał by więc dość powodów do zadowolenia. Niestety, Kurikkala ma pecha. Jest zbyt utalentowany. Obok talentu narciarskiego, posiada też wybitne zdolności do biegu maratońskiego, toteż żyje w ustawicznej rozterce: dotrzymać wierności deskom. czy też przerzucić się na bieżnię. Młody Finn jest ambitny, chciałby być wszechstronny. Próbuje swe siły na obu terenach i stąd staje się zrozumiała twarda metoda treningu.

Po mistrzostwach świata w narciarstwie Kurikkala zdecydował się. Został mistrzem na 18 km., osiągnął więc szczyt marzeń. Teraz trzeba dojść do drugiego celu. Kurikkala rezygnuje z nart i poświęca się całkowicie treningowi do maratonu olimpijskiego. Posłuchajmy zresztą co powiada:

— Lipcu ub. roku przebiegłem po raz pierwszy 10.000 m. ze stopperem. Mój trener Rossi dyrygował biegiem, wynik — poniżej 31 min. Rossi stwierdził, że posiadam wyjątkowe zdolności do maratonu. Rozmawialiśmy ze sobą długo. Rossi zaapelował bym w przyszłym sezonie zrezygnował z nart. Przyrzekłem mu to, gdyż chcę się całkowicie skoncentrować na biegu maratońskim. W lipcu pracowałem na torfowisku, gdzie kopano rowy. Jest to ciężka praca, ale wzmacnia biodra, a silne biodra są dla naszego sportu nieodzowne.

— W połowie sierpnia poniechałem ciężkiej pracy. W tym czasie nie miałem bowiem sposobności do treningu, gdyż ciężka robota całkowicie mnie pochłania. O dziewiątej chodziłem do łóżka, nieludzko zmordowany. Ciężka praca zrobiła mnie sztywnym i ciężkim. Jednak 14 dni zaprawy biegowej i nasze fińskie łaźnie szybko odświeżyły ciało, zwróciły mu dawną elastyczność.

Trener narciarski Saarinen zwrócił mi uwagę, że trenuję zbyt ostro i prosił o zwolnienie tempa. Nie zastosowałem się do tego. Przyrzekłem przecież Rossi pracować energicznie, a Saarinen nie wiedział o tym, że w grę wchodzi nie tylko trening narciarski. W towarzystwie Karppinena pokonywałem codziennie długie dystanse, urozmaicając tempo.

— By zapobiec fałszywym wersjom stwierdzam, że nie uprawialiśmy żadnych ćwiczeń gimnastycznych. Kilka nieznacznych lekkich ruchów doprowadzało ciało do elastyczności, a potem uważaliśmy, że nasze łaźnie są skuteczniejsze, niż najlepsza gimnastyka. Lekkie biczowanie wiechciami brzozowymi, wzmacnia skórę, a para rozmiękcza wszelkie usztywnienia — kończy Kurikkala.

Opowiadania jego uzupełnia trener Rossi, stwierdzając. że pupil jest od 10 miesięcy w treningu. Chodzi spać regularnie o 21-ej, wstaje wczesnym rankiem i solidnie pracuje. Kurikkala wytyczył sobie cel i chce go osiągnąć. Dlatego opracowany program wykonywany jest z dokładnością co do minuty. Każdego dnia te same zajęcia, każdego dnia ścisłe stosowanie się do przepisów. Gdy się to słyszy, zrozumiałe stają się fińskie sukcesy. Zrozumiałe staje się że ten kraj wydał fenomeny w rodzaju Nurmiego, Kohlemainena, Jarvinena itd.

W lipcu zadebiutuje Kurikkala na trasie maratonu. Pokaże się wówczas, jakie są owoce intensywnej zaprawy. Rossi jest przekonany, że mało jest biegaczy bardziej powołanych niż Kurikkala, do tak ciężkiego zadania. Młody Fin jest wcieleniem silnej woli, ambicji i ofiarności. Nie odczuwa żalu, że spartańska metoda życia pozbawia go różnych przyjemności. Stawia wszystko na jedną kartę i należało by mu życzyć, by okazała się ona asem atutowym.

p. b.



W AMERYCE CIĄGLE PADAJĄ REKORDY!

Na lewo murzyn Borican zwycięża Cunninghama i ustanawia nowy rekord na 1000 yardów (914 m) w hali—2:09,4. Na prawo Bob Poeples, jako pierwszy Amerykanin przekroczył 70 m w oszczepie. Jego wynik 71,32 m dałby mu 10-te miejsce na zeszłorocznej liście oszczepników świata.

Curt Riess Steinam

Wielki bokser

rozstaje się z ringiem

II

Gdy w rok potem John Henry Lewis stanął do walki o mistrzostwo świata w St. Louis, świat przestał już marzyć o nowym kolorowym mistrzu. Był już Joe Louis.

John Henry Lewis miał lat 21 gdy pobił Bob Olina po 15 rundach na punkty i został mistrzem świata wagi półciężkiej. Olin walczył do ostatka. Przegrał wszystkie starcia, ale utrzymał się na nogach. Pod koniec był już zupełnie nieprzytomny. Bob Olin jednak miał gwarancję finansową i zarobił sporo dolarów, Lewis zdobył tytuł, ale nie pieniądze, gdyż mecz zakończył się szalonym deficytem. Zamiast 20.000 widzów, na których liczono, przyszło 8.000.

DEFICYTOWE MECZE

To był dopiero początek.

W następnych latach John Henry Lewis na własnej skórze odczuł, że publiczność nie interesuje się wagą półciężką. Może dlatego, że w tej kategorii był tylko jeden prawdziwy bokser John Henry Lewis. Może dlatego, że John był sztukmistrzem, zwinnym, ruchliwym, nieuchwytnym z niesłychanie dokładną lewą prostą; ale nigdy lub prawie nigdy nie umiał znokautować przeciwnika.

Następne trzy lata stały pod znakiem niezliczonych meczów. Mistrz świata walczył co najmniej raz na miesiąc, czasami dwa, trzy razy, gdy jego koledzy z innych kategorii Joe Louis, Barney Ross, Ambers rzadko kiedy walczyli częściej niż dwa razy do roku. John Henry Lewis musiał walczyć tak często, gdyż za każdy mecz dostawał bardzo niewiele: 1.000, maximum 2.000 dolarów. Najczęściej walki odbywały się w małych miasteczkach gdzie przychodzi kilkuset widzów Czasami musiał walczyć z wagami ciężkimi, aby przyciągnąć publiczność. Jedno było w tym dobre: zawsze był w kondycji, zawsze był gotów.

WYSTĘPY NA PROWINCJI

Do New Yorku, Chicago, Los Angeles nie przyjeżdżał niemal nigdy. Tam interesowano się tylko prawdziwymi walkami, a Lewis nie mógł znaleźć prawdziwych przeciwników.

Raz pojechał do Anglii i zarobił na jednym meczu więcej niż w Ameryce przez pół roku. Ale i te pieniądze się rozeszły. John Henry Lewis płacił, jak jego koledzy nie tylko menażera i trenera, ale i podróże. Koszty wypraw były tak znaczne, że był zadowolony, jeśli po tournee wracał do domu nie biedniejszy, niż wyjeżdżał.

Miał jeszcze jedną okazję po wyprawie angielskiej mecz z Tony Galento w lecie 1938 Mecz miał się odbyć w Filadelfii i Lewis zarobił by sporo pieniędzy. Ale przed samym meczem Galento zachorował.

LOUIS RATUJE PRZYJACIELA

Wreszcie doszło do meczu Lewis — Louis o mistrzostwo świata wszystkich wag w Madison Square Garden 24 stycznia 1939 r.

Mówiono, że Joe Louis zgodził się na ten mecz tylko dlatego, aby John Henry Lewis, murzyn i przyjaciel zarobił trochę pieniędzy. John Henry Lewis nie był w dobrej sytuacji: nie miał pieniędzy, nie miał widoków, aby je zarobić zwłaszcza, że komisja nowojorska go zawiesiła. Zawiesiła go, gdyż wzdragał się przed obroną tytułu z Tiger Fox. A Lewis nie chciał walczyć, gdyż pobił już Foxa, a powtórzenie tego meczu, który nikogo nie interesował, nie przyniosło by mu centa.

BŁĘDNE KOŁO

Joe Louis był ostatnią deską ratunku. Mecz z Louisem musiał przynieść dużo pieniędzy i przyniósł Lewisowi istotnie zgórą 15.000 dolarów. Mecz ten zmusił też komisję nowojorską do zniesienia zawieszenia, gdyż nie chciała ona, aby tak ważne spotkanie (i podatki) wymknęły się stanowi nowojorskiemu. Komisja wykręciła się w sposób prosty. Ponieważ John Henry Lewis walczył o mistrzostwo wszech wag nie był już mistrzem wagi półciężkiej. Rozpisano więc ten szampionat na nowo (Bettina pobił Tiger Foxa i został mistrzem, ale tylko w Nowym Yorku; w innych stanach mistrzem jest John Henry Lewis).

TAJNA KLAUZULA

To prawda, w umowie Louisa i Lewisa była jedna klauzula, o której nie wiedziała publiczność, a oficjalnie i prasa. John Lewis obiecał Louisowi, że w ciągu trzech miesięcy postawi na kartę swój tytuł w meczu z młodym murzynem nazwiskiem Dave Clark. Miał dostać za ten mecz w Dettroit, mieście rodzinnym Clarka 10.000 dolarów.

Co to było? Dlaczego tak się stało?

Joe Louis jest przyjacielem Dave Clarka. Louis i jego menażerowie uważają Clarka za najlepszą wagę półciężką świata. Menażerami Clarka są menażerowie Louisa. Wiedzą oni jak trudno jest dostać mecz o mistrzostwo świata. Wiedzą, że chodzi nie tylko o to aby być najlepszym, ale że trzeba walczyć z intrygami, robić manewry, że jednym słowem interes ma przynajmniej tyle do powiedzenia co sport. Tego wszystkiego chcieli zaoszczędzić młodemu Clarkowi.

A Lews? Czy byli tak pewni, że Lewis nie ma żadnej szansy.

— Czy byli tego tak pewni — pytam John Henry Lewisa.

— Tak byli tego pewni. Ale to nie znaczy, żebym naprawdę nie miał szans. Czy miałem — nie dowiemy się już nigdy.

MIAŁO BYĆ INACZEJ

— Przecież będzie pan jednak jeszcze chyba walczył?

— Tak, jeśli mi na to pozwolą — powiedział to wyraźnie bez przekonania. Nie wierzył, aby komisje bokserskie najważniejszych stanów przywróciły mu licencje. Może jeszcze parę razy w małych miasteczkach. Może przeczytamy jeszcze parę razy jego nazwisko. Wielka kariera jednak skończyła się bezpowrotnie.

Wyobrażałem sobie to wszystko trochę inaczej — powiedział Lewis.

Zrobiło się ciemno. Tak ciemno, że nie mogłem już dojrzeć jego twarzy.

Curt Riess Steinam

„— Nie jesteśmy dość piękne dla Ameryki"...

Rozmowa z fenomenem pływactwa światowego Ranghild Hveger

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego"

Berlin, w kwietniu.

Po meczu pływackim Berlin — Dania miałem możność zamienić kilka słów z najlepszą pływaczką świata Ranghild Hveger. W ciągu trzech lat poprawiła ona 30 razy rekordy świata i dziś jest posiadaczką 15 tytułów.

OD 12 ROKU ŻYCIA

Miłe, sympatyczne, beztroskie dziecko — oto pierwsze wrażenie, jakie wywiera 18-letnia Dunka, której nie dalibyśmy aż „tyle" lat. Nie ma fochów gwiazdy, jest raczej chłopięco naturalna, wesoła, gotowa do kawałów.

— Zaczęłam pływać, mając lat 12— opowiada Ragnhilda. Prorokowano mi wielką przyszłość, co mnie jednak początkowo bynajmniej nie wzruszało. Dopiero gdy zaczęłam walczyć, gdy wzięłam udział w konkurencji międzynarodowej, uzyskując pierwsze sukcesy, zbudziła się ochota i zamiłowanie do pływania. Przyszły pierwsze rekordy świata, pobudziły mnie one do jeszcze intensywniejszej pracy.

GDY BYŁAM USPOSOBIONA... PADAŁY REKORDY

— Najlepsze wyniki uzyskiwałam tylko wówczas, gdy byłam usposobiona do pływania. W latach 1937 — 38 był okres, w którym na każdych zawodach biłam jakiś nowy rekord. Dla mnie nie było to nic nadzwyczajnego, otoczenie natomiast słupiało z wrażenia.

— Wyniki uzyskiwałam bez jakiegokolwiek dopingu, bez specjalnych bodźców. Odrabiałam zakreślone pensum i dotarłszy do celu dowiadywałam się, że to nowy rekord. Wydaje mi się, że dziś również mogła bym bić rekordy, w chwilach, w których odczuję rzeczywistą ochotę do pływania. Możliwe było by to np. na 220 jardów, a może i na 400 m krawlem. Na tych dystansach nie wyczerpałam jeszcze moich możliwości.

TAK TRENUJE RAGNHILDA

Zeszliśmy na temat treningów. Ragnhilda stwierdza, że pierwszym warunkiem do sukcesu jest uczciwy, solidny twardy trening.

— Trenować i jeszcze raz trenować i to, o ile możliwe, każdego dnia pod fachowym kierownictwem. Sukcesy nie przychodziły mi tak łatwo, jak by się to wydawało z opowieści. Jestem codziennie w wodzie i to przez wiele godzin. Trening mój jest indywidualny, ale niemniej intensywny. Najpierw 400 m przy użyciu tylko nóg. Dobra praca nóg jest pierwszym warunkiem do uzyskania sukcesu. Później 400 m. tylko ramionami, później 100 m jednym i 100 m drugim ramieniem. Wreszcie beztroskie zwijanie się po basenie, dla całkowitego rozluźnienia mięśni i wyzbycia się wszelkich krępujących psychicznych hamulców. W wodzie nie wolno ulegać nastrojowi. Im człowiek czuje się swobodniej, tym lepsze samopoczucie. Dobre samopoczucie jest pierwszym przykazaniem dla każdego pływaka.

NIE DOŚĆ PIĘKNE DLA AMERYKI

Wspominam o starcie duńskich pływaczek w Ameryce. Jak informuje Hveger nie dojdzie ono w ogóle do skutku. Amerykanie wysuwają nagle jako argument finansowe i sportowe ryzyko, gdyż Amerykanki nie będą godnymi przeciwniczkami.

— W rzeczywistości — powiada Ragnhild nie jesteśmy dla Amerykan dość piękne, by gwarantować sukces kasowy. Przecież nie każda pływaczka może być Elenorą Holm-Jarret!

NAJPIERW DWA ZŁOTE MEDALE

Najbliższym celem mistrzyni duńskiej jest przygotowanie się do Igrzysk Olimpijskich. W Helsinkach chce ona zdobyć dwa złote medale na 100 m i 400 m krawlem. Jeśli się to uda, Ragnhilda zrezygnuje z polowania na dalsze rekordy, pożegna się z pływactwem amatorskim i obejmie posadę nauczycielki pływania. Duńskie pływactwo kobiece posiada wielką liczbę talentów z widokami na przyszłość. 10 zupełnie młodych pływaczek osiąga już dzisiaj na 100 poniżej 1:10. W najbliższych dwu latach liczba ich jeszcze wzrośnie. Odejście Hveger nie podetnie więc hegemonii Danii.

CHĘTNIE PRZYJECHAŁA BY DO POLSKI

Z kolei rozmowa przechodzi na polski sport pływacki. Hveger wie o zaproszeniu do Warszawy.

— Pojechała bym chętnie, gdyby się tylko znalazł czas. W lecie jesteśmy zasypywane ofertami, dlatego nie wiem, czy uda się w tym roku wydostać do Polski.

— Jeśli nie teraz, to w następnym sezonie, a może by tak zimie w hali? — powiada Hveger.

Żegnamy szarmancką, najlepszą pływaczkę świata, obiecując mocno trzymać palce, by na Igrzyskach uzyskała podobny uskces, jak w ubiegłych dwu latach na niezliczonych basenach.

G. B.

437 O TYCZCE.

Letni sezon lekkoatletyczny Ameryki został otwarty w Portland świetnymi wynikami. Meadofs skoczył o tyczce 437, Varoff 427. Atkinson skoczył wdal 752, a Hackney rzucił kulą 15.93.

Bieg na milę wygrał Cunningham w 4:27 przed Lashem i Boricanem.

WOODERSON. KŁÓCI SIĘ ZE ZWIĄZKIEM.

Najlepszy średniodystansowiec świata, Sydney Wooderson. zagroził, że nie będzie w tym roku startował. Został on zaproszony przez związek amerykański na „milę stulecia" pojedynek z Cunninghamem i Boricanem. Związek angielski nie zgadza się, gdyż owa mila koliduje z mistrzostwami Anglii. Wooderson twierdzi jednak, że skoro wolno było jechać Lovelockowi, wolno i jemu i grozi bojkotem związku.



KTO WYŻEJ?

Bramkarz HSV, Warning, wypiąstkował piłkę i tym razem uchronił swą „świątynię" w meczu z Blau - Weiss 3:3.



HVEGER NIEPOKONANA!

Halbsguth i Hveger spotkały się na 400 m w ramach meczu pływackiego Berlin — Kopenhaga 75:62. Zwyciężyła oczywiście Dunka.



TENISIŚCI WŚRÓD ARYSTOKRACJI EGIPSKIEJ

Po turnieju w Kairze odbył się bankiet, na którym widzimy: prezesa Egipskiego Zw. Ten. ks. Abbas Halima z małżonką (w środku), miss Jarvis (trzecia z prawej), von Cramma (nad Jarvis), Hughesa (pierwszy z lewej) i Brugnona (czwarty z lewej).

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji i Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.— W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm. jednoszp.. opisowe 3.— Zł, w tekście 1.— Zł, reklamy 50 groszy, barwne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P.K.O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693.72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI